Nr. 228. We Lwowie Czwartek dnia 18 Sierpnia 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Polacy i Niemcy.

Lwów 17 sierpnia.

IV.

W dalszym ciągu zajmuje się sekretarz H. K. T. charakterystyką drugiej demokratycznej grupy polskiej (pierwszą była partja *Orędownika*), tej mianowicie, której wyrazem był do niedawna *Przegląd Poznański*. Dotychczas nie posiada ona jeszcze porządnej organizacji, niemniej jednak pracuje gorączkowo, a ponieważ skupiają się w niej siły inteligentniejsze, więc i aspiracje jej są z natury rzeczy szerokie. Organ tej grupy, wychodzący do niedawna *Prz gl. Poznański*, zajmował się mniej polityką bieżącą, a więcej sprawami abstrakcyjnemi i z tego powodu nie mógł zdobyć sobie takiej popularności, jak *Orędownik* i *Gaz. Grudziądzka*. Zwolennicy *Przeglądu* mieli wytworzyć coś w rodzaju czeskich realistów i pozostali po za obrębem organizacji stronnictwa ludowego. Są oni przedstawicielami i pjonierami teoretycznymi socjalnopolitycznych, literackich i filozoficznych kierunków, podczas gdy kierownicy partji ludowej są to praktycy, prowadzący w swoich zamkniętych, ściśle ograniczonych warsztatach robotę wyłącznie polityczną. W takim stanie rzeczy mogłoby się zdawać, że oba te skrzydła demokracji poznańskiej uzupełniają się nawzajem bardzo szczęśliwie i tworzą całość, w której jedno skrzydło zastępuje słowo, a drugie czyn, jedno: szeroką podstawę idealną, drugie: węższą praktyczną budowę. Tymczasem rzeczywistość wykazała coś przeciwnego. Dwa pokrewne skrzydła demokratyczne nie mogły się do siebie dopasować. *Przegląd* przestał wychodzić, jego redaktor i główny wódz radykalnej inteligencji poznańskiej dr. Rabski przeniósł się do Warszawy, gdzie poszedł w służbę konserwatystów — a na placu pozostał sam *Orędownik*.

Równie „zaciętą" pod względem narodowym, jak ludowcy, jest partja „wielkopolska" *(grosspolnisch)*, złożona, wedle wyrażenia p. Finka z „polskich szowinistów", którzy marzą o Polsce historycznej od morza do morza i odrzucają wszelką ugodę z mocarstwami rozbiorowemi. Głównym ich wyrazem dziennikarskim jest *Goniec Wielkopolski*, który program swój tak określa: „Wierzymy w nieśmiertelny początek polskiego ludu, w spójność z naszymi braćmi w innych państwach rozbiorowych i w nemezis dziejową, która każdemu zapłaci według słuszności". Te, tak proste, tak słuszne wyrazy podkreśla sekretarz hakaty jakby kurjozum. A przecież tylko ci, którzy mają nieczyste sumienie, mogą oburzyć się na zdanie, iż sprawiedliwość historyczna wymierzy każdemu słuszną miarkę. Z taką samą radością, jakby jakąś zbrodnię, przytacza p. Fink słowa, które na wystawie lwowskiej 1894 wyrzekł dr. Kusztelan: „Kto chce jeść chleb w Polsce, ten musi prędzej czy później spolszczyć się". To „prędzej czy później" świadczy, iż proces polszczenia się ma być oparty nie na przymusie policyjnym, lecz na historycznym biegu wypadków, na fali koniecznego oddziaływania większości polskiej. Jestto tak ludzkie, tak uczciwe, że nawet Prusak, jakim jest Fink, musiał czuć, że kłamie bezczelnie, gdy słowom tym nadaje znamiona „zbrodni" przeciwpaństwowej.

Posłuchajmy jeszcze, czem się oburza taki p. Fink. Oto dziennik *Lech*, wychodzący w Gnieźnie, napisał swego czasu: „Obowiązkiem rodziców, opiekunów i przyjaciół dzieci jest hartować je od kołyski do przyszłych trudów i przejść życia, i pouczać je, jakie niebezpieczeństwa czekają je w starszym wieku. O niebezpieczeństwach tych powinno dowiedzieć się dziecko polskie już w domu rodzinnym. Szkoła dzisiejsza nie obudzi w niem narodowego ducha, bo jest tak urządzoną, aby w niem tego ducha zupełnie zgasić. Dzieci polskie należy więc już w domu przestrzegać przed niebezpieczeństwem wynarodowienia. Muszą one czuć i rozumieć, iż nauczyciele szkolni mają nakaz występować wrogo przeciw narodowości polskiej. Musimy więc starać się o to, ażeby w naszych dzieciach kształcić zmysł narodowej odporności i tak je przygotowywać, aby nie dały się przekonać temu, co słyszą w szkole". Te ostatnie wyrazy podkreśla znowu przewrotny Prusak, jakby nie wiedział o tem, jak haniebnie sprostytuowano szkołę ludową w Wielkopolsce, jak zdegradowano ją do znaczenia narzędzia policyjnego i jak koniecznem jest odróżnienie w niej nauki od propagandy niemieckiej. Przeciw tej ostatniej i tylko przeciwko niej występuje powyższy ustęp artykułu pisma gnieźnieńskiego.

Kończąc swoją „charakterystykę" stronnictw polskich przestrzega autor przeciw optymistycznym wnioskom, jakieby ktoś mógł wyciągnąć z zamięszania, panującego wśród stronnictw polskich, „Jakkolwiekby się Polacy kłócili pomiędzy sobą,—w chwili, gdy w grę wchodzi pytanie: „polskość czy niemieckość?" są oni znowu razem i w przyszłości, jak dziś, widzieć będziemy ramię przy ramieniu stronnictwo dworskie i ludowe w walce przeciw niemieckości." Tak rzekł C. Fink, sekretarz i komiwojażer hakatyzmu. Co ten mąż „widział i słyszał" w swoich podróżach po prowincjach polskich, a następnie w „księdze umieścił" zobaczymy później.

Bank krajowy.

IV.

Stosunek ze stowarzyszeniami zarobkowemi i gospodarczemi jest osobno unormowany. Dział dla tych stowarzyszeń udotowany jest kwotą 2 miljonów zł., a do korzystania z niego dopuszcza Bank tylko stowarzyszenia, należące do Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie; wszystkie inne stowarzyszenia wykluczone są słusznie od eskontu.

P. dr. Zgórski zaznacza, że stosunek Banku do stowarzyszeń nie jest wyłącznie bankowy, lecz oparty na przyjaznem, wzajemnem popieraniu i dążeniu do zrealizowania wspólnemi siłami szerszych zadań społecznych. Tak pojmując ten stosunek podjął się Bank w roku poprzednim w porozumieniu ze Związkiem stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych zupełnie bezpłatnie i bez kosztów dla stowarzyszeń systematycznej ich rewizji przez swoje własne organa. Takich lustracyj przeprowadził Bank dotąd 110.

Co do udziału Banku krajowego w popieraniu rozwoju przemysłu, zwlaszcza fabrycznego w kraju — zdaniem autora — jest to ostrożność w najwyższym stopniu potrzebna, a szczególniej dla zakładu takiego, jak Bank krajowy, który jako zakład emisyjny musi się mieć ciągle na baczności, ażeby nie był podejrzywany o branie udziału w przedsiębiorstwach ryzykownych. Wzgląd ten tem więcej tu waży, że za większą część agend Banku wziął kraj odpowiedzialność materjalną, a za całość aż w najdrobniejszych szczegółach odpowiedzialność moralną. Tem też tłómaczy się całe postępowanie Banku w tej gałęzi jego działalności.

Współdziałanie więc Banku odnosi się przeważnie do przedsiębiorstw spółkowych, a zatem udziałowych lub akcyjnych, w mniej licznych zaś wypadkach także do przedsiębiorstw czysto prywatnych, ale mających zawsze cechę szerszego ekonomicznego znaczenia.

W roku 1891 poruszył Bank krajowy łącznie z galicyjskim Bankiem kredytowym i przy współudziale krajowego funduszu przemysłowego myśl założenia „Galicyjskiego akcyjnego towarzystwa handlowego" i wziął w tym interesie udział w kapitale zakładowym z kwotą 100.000 zł., jakoteż otworzył temu towarzystwu kredyt na poszczególne interesy, dochodzący czasami do bardzo znacznej wysokości. Bank i założyciele do przedsiębiorstwa tego przywiązywali wielkie nadzieje niestety doznał tu i Bank i akcjonarjusze, a może i kraj cały dotkliwego zawodu. Powodem tego nie był ani brak kapitału, ani brak interesów, ale „w pierwszej linji brak sił kierowniczych, systematyczne, niemal chimeryczne stawianie przeszkód i trudności ze strony społeczeństwa, niemożliwa, a prawie tylko w kraju naszym praktykowana konkurencja i niesłowność, jakoteż brak wszelkich podstaw etyki kupieckiej u klijentów: tak dostawców, jak odbiorców". Wszakże całkiem bez korzyści istnienie towarzystwa handlowego nie przeszło. Ono bowiem pierwsze poruszyło i opracowało gruntownie kwestję sprzedaży soli, ono zainicjowało bazary krajowe, które obudziły u publiczności zamiłowanie do wyrobów krajowych, a dają zarobek setkom przemysłowców drobnych, trudniących się przemysłem domowym i słabym jeszcze, ale najlepszemi chęciami owianym naszym spółkom wytwórczym.

Ujemne doświadczenia poczynił Bank z towarzystwem tkackiem „Prządka" i z fabryką cukru w Tłumaczu, natomiast w sprawie fabryki sanockiej miał szczęśliwą rękę.

Gdy w roku 1892 mała fabryka, a raczej warsztat mechaniczny w Sanoku stanął odważnie do współzawodnictwa o budowę wagonów dla kolei żelaznych i wynajął w tym celu kolejowe warsztaty w Zagórzu, wtedy udał się właściciel tego przedsiębiorstwa p. Kazimierz Lipiński o pomoc do Banku, który przy przyjaznem i prawdziwie obywatelskiem poparciu ze strony ówczesnego prezydenta kolei państwowych dra Bilińskiego, wdał się w ten interes, udzielając przedsiębiorstwu na budowę pierwszych wagonów, obszernego, bo dochodzącego kwoty 400.000 zł. kredytu. To było zawiązkiem stosunków Banku z przedsiębiorstwem sanockiem, które korzystając z poparcia Banku, weszło jeszcze w roku 1892 — przeważnie dzięki temu poparciu — w stosunek konieczny dla prowadzenia interesu z 5 innemi fabrykami wagonów w Austrji.

Stosunki te sprowadziły następnie, że przedsiębiorstwo sanockie zamienione zostało w roku 1895 na spółkę akcyjną pod protektoratem Banku. Spółka ta wyposażona jest kapitałem akcyjnym jednego miljona zł. i zbudowała w ostatnich dwu latach w Sanoku największy w kraju nowy zakład fabryczny. Zatrudnia on obecnie zwyż 800 robotników i oprócz znacznej ilości wyrobów kotlarskich i maszynowych, zbudował już przeszło 1.500 wagonów. Bank krajowy posiada na własność akcyj tego przedsiębiorstwa za 100.000 zł., a nadto udziela mu stale kredytu, przeważnie tytułem zaliczek na roboty wagonowe w wysokości, która chwilami $^3/_4$ miljona zł. dochodzi.

Istniejącą w Rzeszowie garbarnię zamienioną w roku 1887 na spółkę udziałową, przekształcił Bank kraj. na spółkę akcyjną, wyposażył ją kapitałem zakładowym 150.000 zł., (w czem sam bierze udział z kwotą 25.000 zł.) dostarczył jej kredytu rzeczowego i ruchomego w wysokości siedmdziesięciu kilku tysięcy zł, i zapewnił byt tego przedsiębiorstwa, tak, że spółka rozwija się należycie i w roku bieżącym oprócz znacznych amortyzacyj i odpowiedniego dotowania funduszu rezerwowego, wypłaciła swoim akcjonarjuszom 9% dywidendy.

W jesieni roku 1896 zainicjował uprzyw. galicyjski akcyjny Bank hipoteczny powstanie w kraju „Pierwszego galicyjskiego akcyjnego towarzystwa dla destylacji drzewa", a Bank krajowy, zaproszony przez Bank hipoteczny, wziął skromny udział w kapitale zakładowym tego przedsiębiorstwa. Zakładająca się w Wygodzie fabryka tego towarzystwa właśnie rozpoczęła swoją działalność. Czy przedsiębiorstwo to uda się po myśli i chęci założycieli, przesądzać jeszcze trudno — wszakże Bank krajowy w pierwszej linji odpowiedzialności za to przedsiębiorstwo nie bierze na siebie, gdyż kierownictwo i zastępstwo interesów krajowych w tem przedsiębiorstwie spoczywa w rękach Banku hipotecznego.

W jesieni roku 1897 zajął się Bank krajowy sfinansowaniem akcyj, które wydano w kwocie 300.000 zł., celem objęcia istniejącej i dobrze w kraju renomowanej fabryki Spółki komandytowej Juljana Wanga i Ski, pod nową firmą „Pierwszego galicyjskiego towarzystwa akcyjnego dla przemysłu chemicznego". Bank patronizuje to przedsiębiorstwo tak ze względu, że reprezentuje ono ważną gałęź przemysłu krajowego, jak i w nadziei, że dobrze się tem przysłuży rolnictwu krajowemu.

W ogóle Bank krajowy — w umiarkowanych oczywiście granicach — chętnie bierze udział w każdem przedsiębiorstwie krajowem i wspiera je najdogodniejszym kredytem. Poparcia takiego doznają także dość liczne przedsiębiorstwa prywatne, o ile znane są z rzetelnych swoich usiłowań, a do nich zalicza się także kilka fabryk prywatnych, działających w dziedzinie przemysłu naftowego. Bank krajowy wszakże nie brał bezpośredniego udziału w przemyśle naftowym, uważa bowiem, że przemysł ten jeszcze jest zbyt ryzykownym, a wymaga wkładów przechodzących dzisiejsze siły Banku.

Z uzdrowisk.

Zakopane, 11 sierpnia.

II.

(fs) Od tablicy granicznej za Poroninem, jedzie się dobry kawałek drogi do Starej Polany w Zakopanem. Na Starej Polanie, po lewej ręce w kierunku jazdy do Zakopanego, spotykamy tablicę z napisem: ulica Chramcówki. Oko kieruje się z ciekawością w tę stronę i szuka znanego zakładu dra Chramca, w przekonaniu, że właśnie przy ulicy tej nazwy znajdować on się musi. Jakoż w istocie zaraz opodal, wśród lasu świerkowego spostrzega się wielki kompleks budynków drewnianych, wznoszących się lekko, zbudowanych gustownie, otoczonych żelazną elegancką kratą, z żelazną werandą, nakrytą szklanym dachem. Po góralskich chatach, jakie się widziało w ciągu drogi z Chabówki, po kilku zwyczajnych willach, jakie się do Starej Polany przed oczyma przesunęły, budynki te wyglądają, szczególnie przy wieczornem oświetleniu, jak senne widziadło. Nie chce się poprostu wierzyć własnym oczom, że to w Zakopanem, tym zapadłym, choć tak pięknym kącie naszej ziemi, stoją te budynki, tem więcej, kiedy się pamięta, że przed 10 laty była tu jeszcze pustka i dzikie zarośla. Na chwilę zdaje się, że się jest przeniesionym gdzieś za granicę, do najsłynniejszych europejskich górskich stacyj klimatycznych. Tymczasem naprawdę jest to zakład dra Chramca, dzieło polskiej pracy, wytrwałości, energji, zabiegliwości, a ten, który je stworzył, dzielnem góralskiem dzieckiem.

Jak z wielu najcenniejszemi urządzeniami w Zakopanem, tak i z zakładem dra Jędrzeja Chramca wiąże się nazwisko głośnego króla Tatr ś. p. dra Tytusa Chałubińskiego, o którym legendy krążą między ludem tutejszym. Otóż ten znakomity polski lekarz, gorący miłośnik Ojczyzny, nosił się z zamiarem utworzenia w Zakopanem rodzimego zakładu, któryby nietylko zajmował się leczeniem chorych osób w zakresie hydropatji i odciągał je od zagranicznych zakładów do Zakopanego, położonego u stóp Tatr, skąd wypływa przecież najlepszy materjał wodoleczniczy, gdzie warunki klimatyczne bardzo korzystnie na odzyskanie zdrowia oddziaływać muszą, ale gdzieby także schronienie i pobyt odpowiedni pod każdym względem znaleść mogli ludzie intelligentni i zamożniejsi, szukający w Zakopanem wypoczynku w lecie, czy w zimie, a pragnący mieć, jak słusznie powiedziano, tatrzańskie Davos lub Rivierę. Obcym rękom nie chciał powierzać ś. p. Chałubiński stworzenia takiego zakładu; swoi nie wierzyli w powodzenie i bali się ryzyka.

Nie uląkł się przecież pracy i trudności wtedy, zdolny lekarz, uczeń ś. p. Chałubińskiego, nazwiskiem Jędrzej Chramiec, pochodzący z osiadłej od wieków w Zakopanem rodziny. Podjął ryzyko. Zamiast szukać w mieście otwierającej się przed nim i jego talentem karjery, powrócił po ukończeniu studjów lekarskich do Zakopanego i tu w chacie ojca swojego rozpoczął w roku 1886 kłaść podwaliny pod nowy zakład. Początek był bardzo trudny, ale zalety młodego lekarza, poparcie ś. p. Chałubińskiego, posuwały sprawę naprzód o tyle, że już w następnym roku miał dr. Chramiec skromny wprawdzie, ale własny zakład, w którym leczyło się 41 osób. W roku 1888 liczba gości powiększyła się w dwójnasób i doszła do 95; w roku 1889 doszła do liczby 169. Nie będę przytaczał dalszych cyfr, świadczących o rozwoju zakładu; powiem tylko, że obecnie w dwóch wielkich budynkach mieści się dziennie 160—180 gości. Cyfra ta świadczy najlepiej, że zakład dobrze spełnia swoje zadanie, skoro tak szybko zyskał sobie ogólne zaufanie i skoro bardzo wielki procent leczącej się i przebywającej w nim publiczności stanowią lekarze.

Jak już zaznaczyłem, zakład dra Chramca znajduje się wśród 6-morgowego parku leśnego i składa się z dwóch budynków, starszego i nowego. Starszy budynek jest dwupiętrowy, zbudowany w kształcie dwuramiennego krzyża. Na dole i piętrach prowadzą korytarze przez całą długość gmachu, a korytarze owe mają z obu stron drzwi wewnętrzne, prowadzące do pokojów i apartamentów, zajmowanych przez gości. Na dole znajduje się sala restauracyjna dla gości, sala dla zabaw i zebrań gości, długi, kryty deptak na chwile niepogody, wreszcie żelazna, szklannym dachem pokryta weranda, opodal kaplica zakładowa. Nowy budynek, obliczony na sezon zimowy i letni, opatrzony w piece kaflowe, jest naprawdę dziełem wytwornej elegancji. Zbudowany z doborowego drzewa, ma gustownie urządzone apartamenty, z praktycznemi i ładnemi meblami, stanowiącemi szczególny kontrast z gładko heblowanemi, naturalnemi, drewnianemi ścianami. W oknach wprawione szyby lustrzane, osłonione wełnianemi portjerami. Słowem, wygoda i elegancja, praktyczność i gust na każdym kroku.

Osobną wzmiankę należy się poświęcić łazienkom zakładowym, zbudowanym również wśród parku świerkowego, naprzeciw głównego gmachu, z których tyle osób wyniosło uzdrowienie lub polepszenie zdrowia. Teraz po przy-

---

„Konstytucyjny Cesarz i Król: Niech żyje!"

Działo się w Kromieryżu dnia 2-go grudnia 1848 r. Marszałek sejmu dr. Franciszek Smolka — otrzymał rano z Ołomuńca, gdzie podówczas przebywał dwór, depeszę, w której minister-prezydent ks. Schwarzenberg doniósł lakonicznie, że w południe zakomunikuje sejmowi ważną wiadomość.

O 12 poczęli się zbierać posłowie, o $1^3/_4$ przybyli ministrowie z wiadomością istotnie epokową o zmianie tronu.

W głębokiej ciszy, z łatwem do pojęcia wzruszeniem, słuchali reprezentanci ludów austrjackich odczytywania aktów złożonych do laski marszałkowskiej: był to protokół abdykacji cesarza Ferdynanda i cesarskiego brata Franciszka Karola, na rzecz syna tego ostatniego arcyksięcia Franciszka Józefa. Dalej nastąpił akt upełnoletnienia, manifest pożegnalny cesarza Ferdynanda i manifest nowego władcy do ludów. W miarę czytania, rósł niepokój w izbie: każdy dokument nosił napis cesarski z „Bożej łaski". W manifeście pożegnalnym nie było najmniejszej wzmianki o konstytucji, ani o sejmie, ale za to cały ustęp „o zbrodniczych zabiegach, którym się udało zaburzyć spokój i wzniecić wojnę domową, pomimo których jednakże znaczna większość wytrwała w powinnej wierności dla monarchy". Manifest nowego władcy zawierał wprawdzie uznanie „z własnego przekonania potrzeby instytucyj wolnych i odpowiednich duchowi czasu" — ale nie przyjmował żadnych zobowiązań w tej mierze. Różnił się jednak korzystnie tem od poprzedniego, że rokował odrodzenie państwa „na zasadach prawdziwej wolności, równouprawnienia wszystkich ludów, równości obywatelskiej i udziału zastępców ludu w ustawodawstwie". Dalej oświadczał nawet, że jest gotów „dzielić swoje prawa z zastępcami ludów", zaznaczając, że: „przywrócenie wewnętrznego pokoju jest pierwszym warunkiem szczęśliwego rozwoju wielkiego dzieła konstytucji". Wiał więc z tego manifestu duch postępu i skłaniania się ku urządzeniom konstytucyjnym, ale i trwożne unikanie jakichkolwiek zobowiązań i uznania się za związanego przyrzeczeniami swego poprzednika. Jedynym aktem stwierdzającym ciągłość wdrożonej przez Ferdynanda ery konstytucyjnej, był reskrypt cesarza Franciszka Józefa do sejmu, zapewniający go o „cesarskiej łasce i przychylności". Po odczytaniu tych aktów przez Schwarzenberga, Smolka uważając, że po słowach: „my z łaski Bożej" powstał głośny szmer niezadowolenia, przerwał złowrogą ciszę wezwaniem zgromadzenia, aby odpowiedziało na cesarskie pismo okrzykiem:

„Niech żyje nasz konstytucyjny Cesarz i Król Franciszek Józef I".

Tak więc pierwszy okrzyk reprezentantów ludów na cześć panującego nam monarchy wyszedł z ust Polaka, a ten Polak użyciem słów „konstytucyjny" uratował sytuację, która mogła się stać przykrą.

Zaniepokojona dotychczas izba, jakby pod wpływem czarodziejskiej różdżki uspokoiła się i wybuchnęła gromkim okrzykiem. Dla dzisiejszego pokolenia może wydać się to dziwnem, ale ludzie z 1848 roku rozumieli dobrze różnicę z „Bożej łaski" i „konstytucyjny". Na wniosek p. Neumanna wybrał sejm z pośród siebie deputację, która miała się udać do Ołomuńca, aby złożyć cesarzowi życzenia, a na wniosek Braunera ustalono skład tej deputacji w ten sposób, że każda „gubernja" miała mieć po trzech delegatów.

Galicyjscy deputowani wybrali znaczną większością głosów biskupa Wierzchlejskiego i Jachimowicza i mimo wielkich intryg jednogłośnie Smolkę. Czesi i Niemcy rządowi starali się koniecznie, aby Smolka nie był przynajmniej przewodnikiem deputacji, z powodu, iż „jest źle widziany u dworu" — ale marszałek oświadczył sucho, że prawa swego nie da sobie odebrać, że ucierpiałaby na tem powaga sejmu, gdyby kto inny, a nie marszałek wiódł deputację. Była to robota Schwarzenberga, który śmieszność swą posunął do tego stopnia, iż umyślnie spóźnił pociąg, ażeby deputacja nie mogła być na obiedzie u cesarza. W Ołomuńcu nowe ceregiele: sekretarz ministra niby mimochodem zwrócił uwagę na to, że warty wojskowe nie będą zapewne oddawać honorów deputacji i marszałkowi sejmu, bo nie znają tego zwyczaju. Uwaga ta zdradziła nową intrygę: nie chciano wobec wojska okazywać czci dla sejmu, który wystawiano żołnierzom jako zgraję buntowników i sprawców zabójstwa ministra Latoura. Smolka odrzekł na to z całym spokojem, że wojsko musi reprezentacji sejmu oddać honory i z naciskiem zapewnił sekretarza, że gdyby tak nie było — to deputacja przed cesarzem nie stanie, a tylko prześle mu adres. Powiedział to Smolka wobec całej deputacji, którą ogarnął paniczny przestrach; tylko niektórzy pochwalili to postępowanie Smolki, ale wszyscy poddali się jego stanowczo objawionemu zdaniu. Przestraszony Schwarzenberg zapewnił, że sekretarz jego niepotrzebnie poruszył tę kwestję, bo samo przez się rozumie, że wojsko oddawać będzie przepisane honory. Szła więc deputacja parami ze Smolką na czele po przed trzy odwachy: wszędzie brzmiał dwukrotnie powtarzany okrzyk: *do broni*, wszędzie trębacze grali marsz jeneralny, a chorążowie chylili sztandary. Cesarz przyjmował deputację w sali tronowej, stojąc na stopniach tronu i otoczony dworskim orszakiem. Smolka przemówił słów kilka i wręczył cesarzowi adres sejmu, cesarz krótko odpowiedział, a następnie podstąpił ku oknu, skinął na Smolkę i tam z nim kilka minut rozmawiał. Zresztą nie kazał sobie przedstawiać nikogo i z nikim nie mówił. Zaraz po powrocie od cesarza, Smolka przypomniał deputacji brzmienie odpowiedzi cesarskiej, jako bardzo ważnej, której domagać się będzie od ministrów na piśmie; gdyby mu na piśmie jej nie dano, powoła się na swą pamięć i świadectwo obecnych. Smolka uczynił to głównie z powodu, iż cesarz w odpowiedzi użył wyrazów *„ich werde das Verfassungswerk prüfen und demselben meine kaiserliche Sanction ertheilen"*.

Deputacja sejmowa miała także za zadanie pożegnać ustępującego cesarza.

Schwarzenberg i tu intrygował i bruździł, ale Smolka, wierny wykonawca woli sejmu, powiódł deputację do Pragi, poszedł osobiście do do ochmistrza księcia Liechtensteina i uzyskał posłuchanie u cesarza. W dniu 7. grudnia zdał Smolka sprawę sejmowi ze swej podróży, ale dopiero dnia 11. grudnia odczytał autentyczny tekst przemówienia cesarza Francisza Józefa, który „wymusił" na ministrach. Pierwszy ten publiczny akt monarszy opiewał:

„Przyjmuję z prawdziwą przyjemnością adres konstytuanty. Chociaż dopiero rządy objąłem, to jednak są Panom już wiadome moje życzenia i moje zamiary. Objawiłem je stanowczo i nieodwołalnie w moim manifeście, wczorajszego dnia, jako też w oświadczeniach moich ministrów. Na Was panowie cięży teraz obowiązek spełnić Wasze wielkie zadanie wkrótce dla dobra państwa. Podajcie mi Panowie rychło sposobność, abym mógł konstytucję, na którą ludy z niecierpliwością czekają rozstrzygnąć i udzielić jej mojej cesarskiej sankcji"...

* * *

Pochmurną była jutrzenka rządów młodego władcy: na zewnątrz wojna na dwa fronty, na wewnątrz zaciekła walka reakcji przeciw wolności. Wiedeń, Praga, Lwów w gruzach i stanie oblężenia — wszędzie szczęk oręża, jęk ludów, brutalne rządy wojskowe. A jakby dla większej grozy przeciągają bandy żołdaków rosyjskich dążące do Węgier, aby i tam złamać ostatecznie ruch wolnościowy.

W takich warunkach nic dziwnego, że pierwsza rocznica urodzin monarchy obchodzoną była tylko przez oficjalne sfery.

W dniu 18 sierpnia 1849 roku pusto i smutno było na ulicach Lwowa i tylko maszerujące oddziały wojska i zajeżdżające ekwipaże dostojników dawały się widzieć.

Po mszy w katedrze odbyła się defilada przed Gołuchowskim i Hammersteinem. Natomiast niemieckie mieszczaństwo, rządzące znów Lwowem, urządziło na koszt miasta ucztę w ogrodzie pojezuickim nietylko dla załogi lwo-

byciu do zakładu, gość, który zamierza się leczyć, otrzymuje szczegółowe wskazówki lekarskie od dra Chramca, tak co do zabiegów wodoleczniczych, jak i co do sposobu żywienia się. Wszystkie zabiegi wodolecznicze odbywają się pod okiem asystentów dra Chramca, a o skutkach leczenia podaje statystyka zakładu ciekawe cyfry, dowodzące, że jeżeli sumienność i zdolność fachowa umie wyzyskać znakomite przymioty wody tatrzańskiej, jak najczyściejszej i powietrza, najobfitszego w ozon, wolnego od zanieczyszczenia, może przynieść znakomite usługi cierpiącej ludzkości w ochronie najcenniejszego skarbu, jakim niezawodnie jest zdrowie ludzkie. Statystyka ta wykazuje, że na 2158 pacjentów, którzy przeszli leczenie od r. 1887 do r. 1895, żaden w zakładzie nie umarł, a inni opuścili zakład uleczeni, lub ze znacznem polepszeniem zdrowia. W zakładzie leczono następujące choroby: nerwowe, narządu krążenia, narządów oddechowych, narządu pokarmowego, narządu ruchu, oraz inne choroby ogólne, jak zimnica, blednica, zołzy, choroba cukrowa itd. Dodać należy, że umieszczenie się w zakładzie dra Chramca należy do najtańszych.

Rozpisałem się obszerniej o zakładzie dr. Chramca; uważałem to za obowiązek dziennikarski, idzie tu bowiem o polski zakład, cieszący się najlepszą sławą, o zakład, który dla rozwoju Zakopanego ma wielkie znaczenie, ściągający tu zamożną publiczność ze wszystkich stron Polski i będący niejako środowiskiem życia umysłowego i towarzyskiego w Zakopanem, a zarazem pierwszorzędnym zakładem leczniczym, którego właściciel jako lekarz ma tak szczęśliwą rękę; dalej o interes szerokiej publiczności polskiej, która o wszystkiem, co swojskie a dobre, należycie i wyczerpująco poinformowaną być powinna. Zakład taki za granicą cieszyłby się ogólnem poparciem prasy; u nas nierzadko spotkać się może z nieuzasadnionymi docinkami i przycinkami. Zawsze, wszędzie drobne usterki znaleść się mogą, ale to pewna, że każdemu uzasadnionemu życzeniu, wyrażonemu, czy prywatnie, czy publicznie, dr. Chramiec zawsze zadosyć uczynił i zapewne zadosyć zawsze uczyni.

Znalazłszy się w Zakopanem, pragnąłem poznać bliżej człowieka, którego nazwisko w historji rozwoju Zakopanego, w historji naszej medycyny wodoleczniczej tak wybitne zajmuje miejsce. Mieszka on obok zakładu w osobnym drewnianym, bardzo gustownie i ze smakiem urządzonym domu. Wszędzie pełno książek, tak w pokoju poprzedzającym gabinet konsultacyjny, jak w samym gabinecie, widać wszędzie piękne ludowe tkaniny i kilimki. Dr. Chramiec, jest to mężczyzna blisko czterdziesto-letni, brunet o regularnych linjach twarzy, wypukłem, doskonale sklepionem czole, o ciemnem energicznem oku, zakochany w swojem dziele, oddający mu się z całem poświęceniem latem i zimą. Między nim a jego pacjentami i gośćmi istnieje węzeł żywej sympatji, tworzą oni jakby jedną rodzinę. Dzięki zabiegom i pracy dr. Chramca zakład jego cieszy się takiem uznaniem, że bawi tu znakomity profesor medycyny dr. Laskowski z Genewy z żoną i córką i ten znawca najlepszy nie szczędzi słów uznania dla zakładu i jego twórcy, który kształcił się jako hydropata w słynnym niegdyś zakładzie wodoleczniczym dr. Czerwińskiego w Fürstenhofie.

Kiedy mowa o Zakopanem, to na jeden z pierwszych planów wysuwa się również nazwisko jego właściciela hr. Władysława Zamoyskiego. Z żyjących osób, które tu się dobrze zasłużyły, on najwięcej dla ludu jest życzliwym. Nietylko usunął żydów ze wszystkich karczem tak, że po za obrębem państwa Zakopańskiego pierwszego żydka-karczmarza dopiero w Poroninie tuż naprzeciw dworu spotykamy, ale otacza opieką swoją Spółkę handlową w Zakopanem i jest prezesem rady nadzorczej tej spółki. Bardzo to dobre i rozumne w założeniu swojem przedsiębiorstwo, albowiem dąży do tego, ażeby ludności i konsumentowi wogóle dać dobry i tani towar i wyrwać go z ręki żydowskiej, robiącej nieraz z handlu proste oszukaństwo. Spółka ma dwa sklepy: jeden przy ulicy Kościeliskiej, drugi na Krupówkach i dostarcza wszelkiego rodzaju towarów. Głównym odbiorcą jest mieszkająca tu inteligentna publiczność i zakłady prywatne, jak n. p. dra Chramca, który Spółce 10.000 zł. rocznie targować daje. Lud wszakże nie ma do Spółki ogólnego zaufania z powodu tego, iż cena towarów w Spółce jest wyższą, aniżeli w handlu żydowskim.

Góral wogóle nie lubi żyda, ale po tańszy o centa towar gotów polecieć nawet o milę i kupić go nietylko od żyda, ale od djabła! Nic więc dziwnego, że z powodu różnicy ceny towarów w Spółce i u żydów, zakupuje u tych ostatnich. Żalącego się na tę różnicę ceny górala starałem się przekonać, iż zapewne w Spółce towar lepszy, rzetelna miara i waga i dlatego pozornie droższy. Na to odpowiedział mi mój interlokutor, że chciał kupić łapkę na myszy w Spółce i żądano za nią 25 centów, u żyda zaś zapłacił za taką samą tylko 15 centów.

— Widzicie — dodał — przecie była z takiego samego cieniutkiego drutu i deszczułki, to dlaczego miała drożej kosztować w Spółce jak u żyda.

Nie miałem co na ten argument odpowiedzieć. Podaję go do wiadomości Spółki. Niechaj ten węzeł rozwiąże w interesie kraju, własnym i ludu.

Ze zdrojowisk.

Rabka 15 sierpnia.

— Jak pan myśli, będziemy mieli jutro deszcz czy pogodę?

— Zdaje się, że się wypogadza. Chociaż kto wie. O, widzi pani...

Ponieważ w każdym razie „będziemy mieli" jedno z dwojga: deszcz albo pogodę, więc łatwo się domyśleć, że podobna, typowa w większej części galicyjskich zdrojowisk rozmowa, jest wypływem rozpaczliwych nudów i jeżeli się ją co chwila łowi na „deptaku", to można postawić sto przeciw jednemu, że najintenzywniejszem zajęciem rozmawiających w ten sposób kuracjuszów jest ziewanie.

W Rabce dyskusja na temat pogody jest na pierwszy rzut oka aktualniejszą, aniżeli gdzieindziej — to bowiem, co stanowi jej rys najcharakterystyczniejszy, jest: idealny spokój i prawie wiejska cisza. Gdyby nie jakaś dość zresztą nieosobliwa kapela, rzępoląca przez parę godzin dziennie różne „kawałki" w parku zakładowym, możnaby zapomnieć zupełnie o tem, że się jest w kąpielach. To też kto ucieka ze Lwowa po to, ażeby wpaść na nowo w rotowy ogień koncertów, spektakli, wieczorków z tańcami i tym podobnych rozkoszy każdego większego rynku ludzkiego ten tutaj może się czuć nie w swoim żywiole.

Rabka jest ostatnim wyrazem ciszy, jaką osiągnąć można w miejscowości, w której spotyka się bądź co bądź około 600 osób z towarzyskiej śmietanki, t. j. posiadających we krwi skłonność do wystawy, szyku i błyszczenia, słowem do życia prowadzonego na zewnątrz. Zakopane, wobec którego Rabka jest jakby przedmieściem, bo oba te miejsca dzieli od siebie zaledwie parę mil, posiada charakter krańcowo odmienny. Tam kultura rzuciła swoje silne piętno pośród dzikiej, pierwotnej przyrody — tutaj przyroda, mniej dzika i groźna, panuje jeszcze niepodzielnie.

Dokoła Rabki rozsiadły się łagodne, falisto wygięte grzbiety karpackie, tworząc w środku jakby kotlinkę, w której przyczaił się zakład z kilkunastu budynkami dla kuracjuszów i bardzo ładnym, chociaż nie dość troskliwie utrzymanym parkiem.

Życie płynie tu trybem równym, jednostajnym i — hygjenicznym. Nawet ci, którzy nie używają tutejszych skutecznych źródeł jodowo-solankowych, muszą chcąc nie chcąc nagiąć się do obowiązującego trybu Wszystko odbywa się hygjenicznie. Hygjenicznie się wstaje, idzie spać, spaceruje, jada. Rygor zdrowotny nie śmie być niczem zakłócony, a dr. Głuchowski nie lubi kompromisów tam, gdzie idzie o dobry wynik kuracji.

Sezon jest właśnie w pełnym rozkwicie i należy do pomyślnych. Towarzystwo, jak zwykle, rekrutuje się z wszystkich trzech zaborów, przyczem Królestwo przeważa nad innemi częściami Polski, zarówno liczbą gimnazjalnych mundurków rosyjskich, jak wesołych i zawsze strojnych Warszawianek.

Oczywiście, nawet idealna cisza rabczańska musi strawić pewną liczbę przelotnych meteorów, którzy uważają za swój obowiązek nie pozwolić zapomnieć bliźnim, zakopanym w górach, że istnieje na świecie cywilizacja, rozsypująca na codzienny użytek zdawkową monetę swoich skarbów. Meteory kąpielowe dzielą się na koncertujące i niekoncertujące. Do pierwszych należał śpiewak Górski, który miał dobre powodzenie i komik poznańskiego teatru Wróblewski — do drugich profesor kazańskiego konserwatorjum p. Wojciech Gawroński, młody, około 30-letni pianista z Litwy. P. Gawroński skomponował świeżo operę, a przedtem już napisał szereg bardzo ładnych pieśni.

Było także amatorskie przedstawienie, wykonane siłami dzieci i przyniosło około 100 zł. na bursę Mickiewiczowską w Cieszynie. W każdą niedzielę zaś odbywa się obowiązkowy „reunion" (t. j. niby po polsku tańce), gdzie używają w bród rozkoszy tego rodzaju przeważnie ci, którzy nie smakują w lepszych.

Listy z kraju.

Bóbrka 5 sierpnia. *(Awantura wojskowa. — Żniwa. — Koncert „Proświty")*. Mieszkańcy Bóbrki byli 4 bm. świadkami budującej sceny, jaką wyprawił major 10 pułku dragonów p. Ochsenbauer niezadowolony ze stajni, jaką mu z grzeczności odstąpiła rada pow. miasta Bóbrki. Wobec policji miejskiej począł wrzeszczeć: „Polskie gospodarstwo! gdzie burmistrz! dawać go tu! Nie jestem w Afryce, ale w Europie!" (dosłowny przekład). Kiedy oficerowie zwracali mu uwagę, że w mieście władzę sprawuje komisarz rządowy, wpadł większą jeszcze zapalczywość. — „Dosyć wstydu — krzyczał — że komisarza rządowego tu niema, to zaszczyt dla niego, on ma tu czekać, wszyscy powinni tu być, tak on jak i starosta!"

Komisarz zawezwany odpowiedział, że urzęduje w biurze; kiedy p. major zjawił się i zaczął w powyższy sposób doń przemawiać, komisarz p. Wagner napomniał go spokojnie, by się zachowywał należycie, szanując, jeśli nie jego, to tego, którego on reprezentuje. Jedynie zimnej krwi i spokojowi jego przypisać należy zażegnanie burzy, która łatwo wybuchnąć mogła.

Jakże wobec podobnego zachowania się p. majora wymagać od prostych żołnierzy delikatności dla „cywilów", którzy ich żywią i utrzymują. Cóż się dziwić, że nasz lud uważa manewry za dopust Boży, cięższy, niż grad lub szarańcza. Panie majorze! *polnische Wirtschaft*, które pan tak dobitnie wywoływałeś, nigdy tak się nie zachowuje, a pana chyba posądzać należy o afrykańskie obyczaje, nie tych, którym pan ubliża.

I cóż z tego, że p. komisarz zda o tem raport do namiestnictwa, a namiestnictwo do komendy, — cóż z tego?

Po paru latach nieurodzaju mamy rok znośny: wprawdzie miejscami grad porobił szkody znaczne, ale tam, gdzie go nie było, można się spodziewać plonów niezłych.

Przed paru dniami mieliśmy koncert urządzony staraniem tow. lud. oświaty „Proświta". Śpiewało kółko śpiewaków lwowskich bardzo pięknie, publiczności ruskiej było wiele, polskiej z wyjątkiem dwóch czy trzech panien, nikogo. Widać Polacy po uroczystościach Mickiewicza nie czują się w obowiązku uczęszczania na ruskie uroczystości.

Rozruchy.

Jasło 17 sierpnia. Wczoraj przesłuchano wszystkich oskarżonych i kilkunastu świadków, dziś resztę świadków i odczytano zeznania tych żandarmów, którzy strzelali do tłumu. Na tem postępowanie dowodowe zakończono. Wyrok zapadnie dziś wieczorem.

Wszyscy oskarżeni zeznawali, iż nie poczuwają się do winy. Szli do sklepów i brali udział w napadzie, bo szli także inni. Zresztę byli wszyscy piani, więc nie wiedzą co czynili i nic nie pamiętają.

Poszkodowany Loewi oblicza swoją szkodę na 2000 zł. Od *Alliance Israelite* dostał 1400 zł., więc nie rości sobie więcej żadnych pretensyj.

Poszkodowana Herbachowa oblicza swoją szkodę na 400 zł. i żąda jej zapłaty.

Dr. Dwernicki szeregiem pytań starał się wyjaśnić sprawę zachowania się żandarmów wobec tłumów i nawzajem, jednak odpowiedzi dawane na jego zapytania nie zdołały wyświetlić tej tak ważnej sprawy.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 18 sierpnia.

Teatr letni: „Ciepła wdówka", komedja Michała Bałuckiego i „W pułapce", fraszka sceniczna Edwarda Webersfelda. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Kalendarz. Czwartek (18): Heleny. Wschód słońca o godzinie 5 minut 5, zachód o godzinie 6 minut 59.

Przeniesienia. Ministerstwo handlu przeniosło asystenta departamentu rachunkowego dyrekcji poczt i telegrafów Mojżesza Sipsera ze Lwowa do Wiednia.

Zamiana miejsc. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów sądowych: Antoniego Nowickiego i Wiktora Adama (dw. im.) Maziarskiego w drodze wzajemnej zamiany miejsc służbowych, pierwszego z Radłowa do Dębicy, drugiego z Dębicy do Radłowa.

Ministerstwo handlu wyznaczyło termin do wymiany zepsutych albo przedziurawionych guldenów srebrnych do 15 lipca 1899 roku.

Pomnik Sobieskiego. Wczoraj przybył do naszego miasta odlew pomnika Sobieskiego, który ma stanąć na Wałach hetmańskich. Całość składa się z dwóch części, które znajdują się w dwóch olbrzymich skrzyniach. Dziś zostaną one przywiezione z dworca kolei na miejsce przeznaczenia, poczem rozpocznie się ustawianie i montowanie, które potrwa około dwóch tygodni.

Plotka o Paderewskim. Z Wiednia donoszą: Wbrew pogłoskom, rozsiewanym w pismach zagranicznych o złym stanie zdrowia Paderewskiego, tymczasem znakomity muzyk cieszy się najlepszem zdrowiem. Onegdaj przyjechał do Wiednia, wieczorem odjechał do dóbr swoich Cerkowice w Galicji, gdzie zabawi dwa tygodnie. Późną jesienią wykonaną będzie w Dreźnie opera Paderewskiego. Kantata Mickiewiczowska już jest skończona, a wykonaną będzie tej zimy we Lwowie. Paderewski śmiał się z alarmujących pogłosek, rozsiewanych o jego zdrowiu.

Czy to prawda? W *Przeglądzie* czytamy: Dla wyjaśnienia związku, który *Dziennik Polski* dopatruje między akcją lewicy sejmowej z ludowcami w sprawie zniesienia stanu wyjątkowego, a zbliżającymi się wyborami do rady miejskiej we Lwowie, zanotować winniśmy, że po mieście naszem obiega pogłoska, jakoby p. Romanowicz starał się o posadę prezydenta miasta Lwowa i w tym celu zawarł już z żydami kompromis, na podstawie którego liczba ich wzrośnie w radzie miejskiej z czternastu na dwudziestu czterech, a za to oni wszyscy solidarnie głosować będą za p. Romanowiczem na prezydenta miasta. Powtarzamy, że jest to jest pogłoska, która po mieście obiega, ale której prawdziwości zbadać nie mogliśmy, ponieważ — rzecz prosta — do takich poufnych układów nikt obcy dopuszczony być nie mógł.

Magistrat miasta Przemyśla powiadomiono iż z dniem 1. września r. b. zwinięte zostaną nie, które posterunki straży policyjnej pełniącej służbę na ulicach miasta. Zawiadomienie to pochodzi nie od dyrekcji policji, ani też od władz politycznych, lecz od komendy twierdzy w Przemyślu, zatem od władzy uprawnionej do dysponowania posterunkami o tyle, o ile — dajmy na to byłby powołany do rozstrzygania rekursów budowlanych urząd... salinarny.

Groźba odjęcia posterunków nie przeraża zbytnio mieszkańców miasta, ci bowiem ufając energji burmistrza p. dr. Dworskiego, przekonani są, że magistrat da sobie radę z komendą twierdzy i poruszywszy sprawę gdzie należy, potrafi udowodnić, iż skoro rząd wziął bezpieczeństwo osób i mienia na siebie, to dbając o to bezpieczeństwo, nie może żadną miarą uszczuplać obecnej załogi policyjnej, zwłaszcza, że wynosi ona zaledwie sześćdziesiąt osób, że zatem jak na czterdziesto-tysięczne miasto jest już i tak za małą.

Doprawdy, obawiać się przychodzi, aby wszechwładna komenda wojskowa nie zarządziła jeszcze, iżby słońce w Przemyślu wschodziło dopiero o godzinie 10. rano!

Zabójstwo. Dnia 14 bm. zabili tracze z Kulikowa, zatrudnieni na obszarze dworskim w Stawczanach na gościńcu z Zimnej wody do Hoszan, parobka Michała Melnyka. Śledztwo w toku.

Śmierć w płomieniach. Straszny wypadek zdarzył się w Górze Kalwarji w Królestwie przed kilku dniami. Oto pewna właścicielka kolonji podmiejskiej, wdowa, dość zamożna, miała powtórnie wyjść za mąż za byłego urzędnika z Warszawy. W dzień oznaczonego ślubu, podczas przygotowań do uczty weselnej, przez nieostrożność wynikł pożar tak gwałtowny, że w kilka chwil zaledwie dom cały stanął w płomieniach. — Wdowa na widok strasznego żywiołu, nie mając możności uratowania niczego z ruchomości, pragnęła tylko ocalić pieniądze w sumie pięćset rubli, które znajdowały się w sypialnym pokoju, ukryte pod poduszką. Wpadła więc do gorejącego domu i w chwili, gdy unosiła swój skromny fundusik, została przygnieciona przepalonym pułapem i śmierć znalazła w płomieniach. Córka, pragnąc ratować matkę, również wpadła za nią do domu i poświęcenie swe przepłaciła życiem. W pół godziny po tym strasznym wypadku, gdy dom jeszcze się dopalał, nadjechał pan młody z drużbami z Warszawy.

Adwokat i prokurator. „Pester Lloyd" opowiada o zabawnym pojedynku na słowa, jaki miał miejsce w pewnym prowincjonalnym sądzie węgierskim. W trakcie przesłuchiwania świadków, prokurator zauważył, że obrońca nadaje sobie więcej praw, niż mu się to z prawa należy, adwokat odparł na to naturalnie, że posiada ich tyleż, co i publiczny oskarżyciel. Na razie na tem się skończyło; gdy przyszło do rozpraw, prokurator umotywował w następujący sposób swoją poprzednią uwagę: „p. adwokat znajduje się w błędzie, sądząc, że przysługują mu takie same prawa, jak i mnie; zachodzi między nami ogromna różnica, a polega ona na tem, że p. adwokat otrzymał swe pełnomocnictwo tylko od p. Salomona Kohna, podczas gdy mnie nadał je Jego król. mość król węgierski". — Obrońca nie pozostał dłużnym w odpowiedzi. „Nie miałem bynajmniej zamiaru, odparł, przeprowadzać porównania między dawcami naszych pełnomocnictw, ale ponieważ p. prokurator wszczął tę kwestję, więc niech mi wybaczy, jeśli wypowiem moją całkowitą myśl: oto Salomon Kohn zwrócił się do mnie, *ponieważ mnie znał*; ale nie sądzę, żeby Jego Królewska Mość chciał potwierdzić wybór p. prokuratora — *gdyby go znał poprzednio*". Słowa te wywołały między publicznością taką wesołość, że przewodniczący był zmuszony na kilka minut zawiesić posiedzenie.

Curiosum. W *Pos. Tagebl.* proponuje pewien wielbiciel Bismarcka postawienie na jego cześć pomnika w Poznaniu, któryby świadczył o wdzięczności, winnej (?!) ze strony mieszkańców miasta i Księstwa pierwszemu kanclerzowi rzeszy niemieckiej.

Pożar. Od uderzenia pioruna wybuchł pożar w Sielcu bełzkim w pow. sokalskim. Spaliła się jedna chata i stodoła, wraz ze wszystkimi zbiorami. Piorun nadto zabił kobietę, znajdującą się w chacie.

Polacy w ostatniej wojnie. Rozsiani gęsto po Stanach Zjednoczonych Polacy, brali liczebnie znaczny udział w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej, walcząc za swą przybraną ojczyznę na lądzie i na morzu. Pierwszy strzał, który padł w tej wojnie, wymierzony został ręką Polaka Stanisława Kempińskiego, służącego przy artylerji morskiej na kanonierce Nashwille. Między poległymi zaś w morderczej bitwie pod San Jago, znajdują się następujące nazwiska Polaków: Koski, szeregowiec pułku piechoty; Cheyański, kapral; Dukat, pułkownik; Wiślicki, kapral; Pachalski, Solbranka, Brodowski, szeregowcy; Szpaka, Med i Pazur, artylerzyści; Baraniecki i Kutal, szeregowcy p. piechoty; wreszcie Adam Kosowski z pułku jazdy związkowej.

Kula u nogi. Oddawna już ekonomiści hiszpańscy wykazywali, że kolonje hiszpańskie przynoszą krajowi więcej strat, niż korzyści, a więc są prawdziwą kulą u nogi, przeszkadzającą do wewnętrznego odrodzenia. Kiedy w r. 1848 poseł amerykański proponował kupno Kuby za 200 miljonów pezetas, odpowiedział gabinet madrycki przez usta ministra spraw zagranicznych, Pidala: „Niech raczej Kuba zapadnie się w ocean, niech raczej przyjdzie powódź, która pochłonie wyspę. My jej nie odstąpimy dobrowolnie!" I przyszła powódź... Od r. 1895 Hiszpanja poświęciła na obronę Kuby sumę blisko 2000 miljonów pezetas i życie około 100.000 żołnierzy, bo, według obliczeń, z żołnierzy, wysłanych w ciągu kilku lat ostatnich na Kubę, połowa padła od kuli lub *vomito negro*. Tymczasem Hiszpanja nie jest bynajmniej tak, jak np. Grecja, krajem wewnętrznie zbankrutowanym, ubogim, zrujnowanym. Pomimo niedoborów finansowych, kraj posiada duże przyrodzone bogactwa mineralne, prowincje urodzajne, handel i przemysł zdolne do rozwoju. Praca społeczeństwa, skierowana na kraj sam, nie licząca na zawodne bogactwa kolonjalne, może zapewnić Hiszpanji nowe a trwalsze i normalniejsze podstawy bytu i dobrobytu. Jeszcze w połowie tego wieku głosił patrjota hiszpański Garrida: „Postęp Hiszpanji rozpoczyna się dopiero od daty wyswobodzania się kolonji. Gdy kolonje będą stracone, Hiszpanja dopiero weźmie się do pracy dla siebie". Niema więc złego, coby na dobre nie wyszło.

Rocznica urodzin cesarza przypada we czwartek, dnia 18. b. m. W przeddzień rocznicy o godziny 8. wieczorem trzy kapele wojskowe pułków nr. 24, 30 i 80 odegrają na placu św. Ducha przed główną strażnicą wolskową hym ludowy i wielki capstrzyk, poczem przeciągać będą głównemi ulicami miasta. Dnia 18. b. m. o godzinie 5. zrana odegraną będzie pobudka kapeli wojskowych i danych będzie dwadzieścia cztery salw działowych z cytadeli. O godzinie 9. zrana odbędzie się na polach Janowskich msza polowa dla całej załogi, poczem nastąpi przegląd wojsk i defilada wobec komendanta korpusu jenerał-porucznika Fiedlera. Uroczyste nabożeństwa odbędą się we czwartek rano we wszystkich trzech archikatedrach lwowskich, oraz w kościołach i świątyniach wszystkich wyznań we Lwowie i w kraju całym.

Dyplom honorowego obywatelstwa od gminy miasta Stanisławowa dla arcybiskupa ks. Issakowicza został już w pracowni Ludwika Wierzbickiego wykończony i zostanie wkrótce wręczony sędziwemu jubilatowi. Dyplom przedstawia się bardzo ładnie. Na wielkim białym pergaminie ślicznie z wierzchu przyozdobionym rysunkami pędzla artysty malarza Batowskiego, przedstawiającymi ratusz, kościół ormjański, ulicę Issakowicza i klasztor w Stanisławowie, jest wypisany tekst dyplomu. Pergamin jest umieszczony w ślicznie w stylu barokowym rzeźbionej drewnianej tece. Na górnej okładce teki znajduje się monogram jubilata. Teka znów jest schowaną w czarną z bardzo ładnie wyrzniętemi ozdobami, z góry oszkloną skrzynkę.

Skandal niebywały. Z Krynicy piszą nam: „Jeszcze nic podobnego nie było, chociaż wiele jest w Krynicy takiego, co nie powinno być. Nie mieliśmy tu jeszcze kociej muzyki. Energiczna batuta p. Wrońskiego wystraszyła wszystkie koty za krynickie płoty. Aż oto zjechał p. Bandrowski i na jego cześć zorganizowano kocią muzykę. A było to tak: Pan Wroński, dzielny tutejszy kapelmistrz, lubiany powszechnie dla swego taktu i osobistych zalet charakteru, urządza co rok na swój wyłączny dochód koncert z udziałem zaproszonych przez siebie artystów dramatycznych. Tak było i w tym roku. Epilog jednak tego koncertu był zupełnie inny, jak lat poprzednich. Na koncercie p. Wrońskiego mieli deklamować p. Bednarzewska i p. Wysocki. Aliści tuż przed koncertem, gdy już program jego był w rękach publiczności, ukazują się tak nazwane żargonem teatralnym „sztrajfy" zawiadamiające, że p. dyrektor Bandrowski zabronił brać udział pp. Bednarzewskiej i Wysockiemu w koncercie p. Wrońskiego. Pani Bednarzewska zakazu nie usłuchała i wzięła dymisję — p. Wysocki nie deklamował. Na drugi, czy trzeci dzień liczna publiczność, wszystko z towarzystwa wykwintnego, zebrała się koło domu, w którym mieszka p. Bandrowski i wyprawiła mu przed oknami wspaniałą kocią muzykę. Z początku wybiegła służba i słychać było reżyserskie informacje w kierunku przerwania tej zoologicznej serenady — ale zobaczywszy, że wykonawcy, to sama śmietanka inteligencji ruchomej Krynicy, cofnęła się z rezygnacją do *tusculum* p. Bandrowskiego, który musiał wysłuchać nietylko kociej muzyki w całości, ale i libretta ułożonego w takich kupletach, djalogach i wyrazach, których tu powtórzyć nie mogę, bo są za dosadne, jak na światło druku. Takiego doczekała się uznania obecna dyrekcja teatru lwowskiego. Artyści chodzą tu po deptaku i Michasiowej, jakby ocet pili. Wielu z nich ulatnia się z lwowskiego teatru, a między niemi pp. Bednarzewska i Wostrowski — ten ostatni angażowany jest do Krakowa, p. Bednarzewska udaje się do Warszawy. P. Żelazowski zrzekł się już reżyserstwa, które we Lwowie obejmie sam p. Bandrowski. Ma być podobno kreowana posada reżyserki ze względu na potrzebę udzielania pewnych damskich na próbach informacyj tak często subtelnych, że mężczyzna reżyser jest żenowany. P. Bandrowski pojechał do Warszawy po monetę do matki operetki Heller, jak go aktorzy w swojej gwarze nazywają. Jak ta „matka" nie poratuje, to wasi artyści subwencjonowani, wrócą piechotą do Lwowa.

Stan wyjątkowy w Krakowie. Dnia 13 bm. policja odbyła rewizję w mieszkaniu Fr. Sulczewskiego, Sylwestra Fliszarskiego i Feliksa Stadtera, wpadłszy na ślad rozszerzania czasopism *Naprzód* i *Prawo Ludu*, którym — jak wiadomo — odebrano debit w powiatach, objętych stanem wyjątkowym. Przy rewizji znaleziono istotnie egzemplarze tych czasopism, a oprócz tego u Feliksa Stadtera skonfiskowano około 3000 egzemplarzy drukowanej w Wiedniu odezwy, skierowanej przeciwko stanowi wyjątkowemu, a podpisanej przez posła Daszyńskiego. Odezwa ta, której kilka egzemplarzy zdołano nawet rozlepić w mieście, nosi tytuł: „Do polskiego ludu pracującego w Galicji zachodniej". Sylwestra Fliszewskiego i Feliksa Stadtera policja przyaresztowała i odprowadziła do aresztów sądowych, wszystkim zaś wytoczony zostanie proces.

Pożar. Ze Skałatu telegrafują do nas: Całe miasto przedstawia jedno morze płomieni. Runął urząd podatkowy, pali się poczta i starostwo. Wezwano do pomocy straż tarnopolską. Przypuszczają podpalenie. Ogień wszczął się w dzielnicy żydowskiej.

* **Tegoroczny zjazd członków** galic. Towarzystwa leśnego odbędzie się we Lwowie w dniach 27, 28 i 29 września w połączeniu z wycieczką w lasy miejskie.

* **Powrót dziatwy** kolonijnej z Rymanowa nastąpi w poniedziałek 22 bm. o godzinie 10 wieczorem na Stryj. Do Lwowa przybędzie kolonja we wtorek rano. Rodzice dzieci wysiadających na prowincji, zechcą uwiadomić, na której stacji będą je oczekiwać.

* **Ogródek froeblowski** pani Józefy Jaroszyńskiej, pozostanie nadal w tymże samym lokalu przy ulicy Fredry l. 7, w pałacu hr. Fredrów, gdzie wpisy dziatwy przyjmować się będą od dnia 3

---

wskiej, ale także dla „zaproszonych ze Lwowa i okolicy rekonwalescentów z bratnich wojsk cesarsko-rosyjskich". Urzędowy sprawozdawca tak pisze w *Gazecie lwowskiej:*

„Winszując przybywającym dnia pomyślnego, częstowało miasto Lwów w obecności JJ. EE. p. Gubernatora i p. Komenderującego, jako też wielu znakomitych osób wojskowych, cywilnych i duchownych, naprzód gości Rosjan według ich życzeń i woli, potem raczono hojnie potrawami, napojem i darem pieniężnym swoich tu załogą stojących. Radość też biesiadnjących była większa i uniesiona wkrótce w zapał, gdy wśród uczty nadeszła z Węgier wiadomość o poddaniu się Görgeya na łaskę monarchy. Uroczyste i setne toasty ku sławie monarchów i bohaterów walecznych przechodziły z ust do ust bez końca..."

Tyle reporter urzędowy. Istotnie w chwili, gdy żołnierze ucztowali w ogrodzie, przyszła wiadomość o kapitulacji Görgeya, nadeszły bliższe szczegóły o klęsce Bema, o rozbiciu polskich legjonów. Jakie to wywarło wrażenie na polskiej ludności, mającej braci i synów walczących w węgierskich szeregach — zrozumieć łatwo...

* * *

Nastały czasy prób i doświadczeń, ciężkie dla wszystkich, najcięższe dla nas, którym biurokracja przy każdej sposobności rzucała brutalne: *vae victis!* Przeszliśmy wszelkie możliwe ogniowe proby pod Bachem w ciągu ośmioletnich jego rządów, przetrwaliśmy eksperymenty Schmerlinga, łudziliśmy się dobrą wolą Belcredi'ego i Karlosa Auersperga, oddychając na chwilę pod krótkimi rządami Gołuchowskiego, Potockiego i Hohenwarta! Walka pod hasłem „autonomja czy centralizm", rozpoczęta w Kromieryżu, trwa do dziś dnia, chociaż od czasu Taaffego z korzyścią dla autonomistów.

* * *

A cesarz? Dzięki ludziom, jak Agenor Gołuchowski w latach sześćdziesiątych, a Ziemiałkowski i Grocholski w latach siedemdziesiątych, począł nabierać przekonania, że był błędnie informowany. Zaczął się przekonywać, że ci, których mu przedstawiano jako niebezpiecznych i niepoprawnych rewolucjonistów, których masalnie skazywano na kary wprost srogie — że oni są właściwie kitem całego państwa, acz otwarcie i jasno przyznają się do gorącej miłości tej idealnej Ojczyzny, w której zmartwychwstanie wierzą. Ze zdziwieniem dojrzał, że ci, o których mawiano jako o prawdziwych patrjotach austrjackich, którzy gnębili każdy ruch wolnościowy i stawiali reakcji do dyspozycji szeregi ochotników — że ci właśnie patrzą po za czarno-żółte słupy, aż ku Berlinowi i ku Petersburgowi... Zapragnął więc zobaczyć z bliska owych Polaków i zagościł do nas w roku 1880. Był to pochód tryumfalny, niewidziany — nieznany cezarom! Ceremonjał przyjęcia nie był dyktowany głową — ale sercem i sercem był wykonany.

To było pierwsze zbliżenie się i poznanie. Zrozumiał to wielkoduszny monarcha, że na tego tylko liczyć można bezpiecznie, kto kocha swoją przeszłość, że usta nasze nie są splamione fałszem. Toż w czternaście lat później usłyszeliśmy z ust jego słowa uznania za to, że uczciwie umiemy „godzić nasze obowiązki wobec przeszłości z obowiązkami teraźniejszości." Ale prócz tego słyszeliśmy z ust jego słowa, jakich żaden inny z narodów pod berłem austrjackim nie słyszał — i słyszeć nie mógł. Były to słowa wyrzeczone do księcia Sanguszki w Jarosławiu w r. 1893, gdy cesarz powiedział, że odwiedzanie naszego kraju stało się dla niego potrzebą serca, że czuje się szczęśliwym w tym kraju, w którym *„tak dobrze się rozumiemy."*

Słowa te zapisane są w pamięci i sercu narodu, który dziś z zapałem powtarza okrzyk wzniesiony ongi w Kromieryżu przez jednego z najdzielniejszych i najzasłużeńszych synów...

Ob.

września od 11 do 2 w południe. Programy szkółki w miejscu.

*** Festyn.** Na dochód ochotniczej straży pożarnej w Sądowej Wiszni odbędzie się wielki festyn z loterją fantową w niedzielę, dnia 21 sierpnia rb. w lesie miejskim obok dworca kolejowego. Początek o godzinie 3. W razie niepogody festyn ten odbędzie się w następną niedzielę.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na pomnik Mickiewicza złożył p. W. W. W. 50 ct.

Zmarli:

Zofja z Ostrzeszewiczów Zelechowska, wdowa po b. właścicielu dóbr, zmarła dnia 11 b. m. w Woli Radziszowskiej w 65 r. życia.

Zasłużony artysta dramatyczny Leopold Tomaszewicz, zmarł w Łodzi, przeżywszy lat 64.

Sprawa unitów.

Z Petersburga nadeszła następująca depesza:

„Car Mikołaj II otrzymawszy raport oberprokuratora św. synodu o ułożonych przez synod przepisach, jakiemi się kierować należy przy rozpoznawaniu i rozstrzyganiu spraw wyznaniowych byłych greko-unitów w djecezji chełmsko-warszawskiej, przepisy owe zatwierdził i własnoręcznie napisał na nich słowa następujące:

Mam nadzieję, że przepisy te uczynią zadość wszelkim słusznym życzeniom i zapobiegną wszelkim niepokojom, rozsiewanym wśród ludu przez wrogów Rosji i prawosławia. Niechaj Polacy spokojnie wielbią Pana Boga w obrządku łacińskim, Rosjanie zaś od wieków byli i będą prawosławnymi i wraz z carem i carową nadewszystko czczą i kochają ojczysty kościół prawosławny".

Równocześnie ogłosił *Prawit. Wiestnik* następujący ukaz, zawierający owe przepisy, ułożone przez synod, a zatwierdzone przez cara w dniu 14 lipca br.:

1. Wszyscy b. grecko-unici w myśl aktu przyłączenia ich do prawosławnej cerkwi 1875 roku uważani być mają za prawosławnych.

2. Osoby, urodzone z rodziców b. greckounitów, uważane być mają za prawosławne, choć nawet przyjęły chrzest w kościele katolickim przed rokiem 1875.

3. Osób, urodzonych z rodziców rzymsko-katolickiego wyznania, chrzczonych w cerkwiach grecko-unickich przed rokiem 1875, można nie zaliczać do b. grecko-unitów.

4. Dzieci płci męskiej, urodzone przed rokiem 1875 z małżeństw mieszanych b. unitów z katolikami, idą za wyznaniem ojca, dzieci płci żeńskiej z podobnych małżeństw za wyznaniem matki.

5. Do próśb osób, starających się o wyłączenie ich z parafjan prawosławnych, powinny być dołączane wypisy z metryk, albo też wypisy z aktów stanu cywilnego, dotyczące urodzin i chrztu petentów, albo też w razie potrzeby wypisy z aktów urodzin i zaślubin rodziców, albo też poświadczenie dotyczących parafij, że ani w księgach cerkiewnych, ani też w księgach stanu cywilnego niema tego rodzaju aktów.

6. Petenci, niebędący w możności przedstawić wykazanych w poprzedzającym ustępie aktów urodzin, mogą prosić o przeprowadzenie odpowiedniego śledztwa, a to celem określenia wyznaniowej przynależności tak ich samych, jak i rodziców ich. W ten sam sposób określać należy również przynależność wyznaniową dzieci nieślubnych, nie będących w stanie przedstawić aktów urodzin tak własnych, jak i swoich matek.

Uwaga. Przepis ten nie dotyczy osób, które dotąd nie przyjęły chrztu św.

7. Wobec brakuisów wyp z metryk urodzin i chrztu, przynależność wyznaniowa może być stwierdzona dowodami piśmiennymi, lub też zeznaniami świadków, że dana osoba przystępowała do sakramentów i zachowywała przepisy i obrządki unickiego lub też katolickiego kościoła.

8. Zbiorowe prośby całych wsi, lub pewnej grupy osób, nie należących do jednej rodziny, o określenie przynależności wyznaniowej nie będą wcale rozpatrywane.

9. Sprawy dotyczące przynależności wyznaniowych byłych greko-unitów pozostają w zawiadywaniu chełmsko-warszawskiej djecezjalnej władzy naczelnej, która przystępuje do przeprowadzenia ich na prośbę osób interesowanych.

10. Od orzeczeń władzy djecezjalnej można wnosić zażalenia do św. synodu. Zażalenia podawać należy w terminie dwumiesięcznym od ogłoszenia przez władzę djecezjalną postanowień, dotyczących patentów. — Postanowienia są ostateczne.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we czwartek „Ciepła wdówka", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego i „W pułapce", fraszka sceniczna w 1 akcie Edwarda Wehersfelda.

Z teatru. Zawsze sympatyczny „Żołnierz królowej Madagaskaru", nieśmiertelna farsa St. Dobrzańskiego, ubawił onegdaj przewybornie wcale licznie zebraną publiczność. Z gruntu komiczny konflikt dwóch Władysławów Mąckich, wynikający z ich afektu do jednej „tańcującej" Kamili, zaostrzony w dodatku niepotrzebnem wmięszaniem się niefortunnego Mazurkiewicza z Radomia (ojca niewinnego Kazia) i trzech romantyczno-cnotliwych kuzynek — wywoływał co chwila wybuchy iście homerycznego śmiechu. Do powodzenia przyczyniła się nie mało znacznie lepsza niż zwykle gra gości stanisławowskich. Opracowanie ról było prawie bez zarzutu, jedynie tempo było stanowczo za powolne. Naturalnie, że uwaga ta nie stosuje się do pp. Nowackiego i Woleńskiego, tudzież do panny Rybickiej. Ta trójka grała znakomicie. Oklaskiwano też ją gorąco. P. Nowackiego wywołano znowu przy otwartej scenie, a niemniej sympatycznie witano pannę Rybicką, zwłaszcza, że z niezrozumiałych dla nikogo powodów widujemy tę wyborną w swoim rodzaju artystkę w ostatnich czasach tak rzadko na scenie.

Dobrym Mazurkiewiczem był p. Szymborski, brakowało mu jednak właśnie owej werwy, o której już wspominaliśmy; bez zastrzeżeń zaś dobrym w epizodycznej rólce Cabińskiego był p. Benza.

Powabna i „biorąca" wszystkich Kamila, wypadła natomiast w interpretacji pani Benzowej zupełnie blado. Ani warunki zewnętrze, ani rodzaj talentu artystki, nie nadają się do tej roli bezwarunkowo.

Wzmianka należy się wreszcie paniom Linkowskiej i Różańskiej, oraz p. Welichowskiemu.

Jesteśmy przekonani, że jeśli reżyserja zdoła ożywić tempo, „Żołnierz królowej Madagaskaru" jeszcze przez kilka przedstawień nietylko liczną publiczność zgromadzi, lecz ją także ubawi — co się zowie. *i. k.*

„W pułapce", jednoaktówka Edwarda Webersfelda, ujrzy we czwartek po raz pierwszy światło kinkietów. Rzecz napisana jest z humorem i znajomością sceny, i zawiera mnóstwo sytuacyj zdolnych rozśmieszyć nawet melancholika.

„Nauka o sądach cywilnych i procedura cywilna", oto tytuł obszernego dzieła profesorów drów: Balasitsa i Fiericha, które niebawem opuści pasy drukarskie. Tomu pierwszego zeszyt pierwszy, który ukaże się już w tych dniach, obejmie prócz słowa wstępnego, naukę o sądach cywilnych, o normach jurysdykcyjnych, tudzież o stronach procesowych, w opracowaniu prof. dra Fiericha. Treścią tomu drugiego, pióra prof. dra Balasitsa, będzie nauka o postępowaniu.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Berlin** 17 sierpnia. Rada nadzorcza stowarzyszenia dyskontowego postanowiła zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie na dzień 5. września i zaproponować powiększenie kapitału na 130 miljonów marek. Nowe udziały komandytowe mają być zaproponowane dotychczasowym komandytystom po kursie 156.

Wiedeń 16 sierpnia. Na targ dzisiejszy przywieziono 2.306 sztuk wołów, w tem 761 sztuk z Galicji i Bukowiny. Płacono za galicyjskie woły od 35 do 40 zł. za 100 klgr. żywej wagi.

Na targ nierogacizny przywieziono 6.622 sztuk świń, między temi 2.654 świń galicyjskich. Za galicyjskie młode świnie płacono od 44 do 54 zł. za 100 klgr. żywej wagi.

Wiedeń 17 sierpnia: pszenica na jesień 8·12 do 8·17, na wiosnę 8·17 do 8·25, żyto na jesień 6·73 do 6·74, na wiosnę —·— do —·—, owies na jesień 5·66 do 5·67, kukurudza na wrzesień-październik 5·25 do 5·27, rzepak na sierpień-wrzesień 12·60 do 12·70. Spirytus 19·70 do 19·90.

— **Losowania.** 3 proc. losy kredytowe ziemskie z r. 1880. Przy wczorajszem ciągnieniu premjowem główna wygrana 45.000 zł, padła na s. 1410 nr. 60, druga 2000 zł. na s. 3772 nr. 44 po 1000 zł. wygrały: s. 1105 nr. 95 i s. 2471 nr. 8. Przy dalszem ciągnieniu amortyzacyjnem wylosowano s. 31 139 386 460 903 1518 1531 1964 2779 2970 3979 3117 3337 3763 i 3894 zawierające numera 1—100 w cenie nominalnej po 100 zł.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 16 sierpnia. Dowozy pszenicy były na dzisiejszym targu większe niż w zeszłym tygodniu, co wpłynęło na obniżenie się cen tegoż produktu. Natomiast żyto, z powodu silniejszego popytu, szczególnie na przedniejsze gatunki, podniosło się w cenie o 25 do 30 centów na 100 klgr Ceny reszty produktów nie uległy zmianie.

Płacono pszenicę: białą od 9·— do 9·40 czerwoną 9·10 do 9·40 zł.; żółtą 9·— do 9·35 zł.; żyto 6·85 do 7·50 zł.; żyto nowe węgierskie —·— do —·— zł.; jęczmień browarny —·— do —·— zł.; na paszę —·— do —·— zł.; owies 6·40 do 6·50 zł. owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 11·25 do 11·75 zł.; koniczy czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od—·— do—·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Sytuacja.

Do *Politik* donoszą z Wiednia: Podług wielokrotnych wieści, dąży się obecnie do kompromisu pomiędzy Thunem a Banffym, polegającego na tem, że przed wszystkiemi innemi rozstrzygnięciami ma być na nowo, w połowie września, zwołana rada państwa i wysunięta na scenę akcja pokojowa. Niepojętem jest dla nas, co rząd rozumiał pod „wyższą swobodą działania", na którą się powoływał w swoim czasie, przy zamknięciu rady państwa. Punkt wyjścia całego przesilenia stanowią rozporządzenia językowe, od których losu zawisłą jest obstrukcja i zdolność do pracy parlamentu. Przypuśćmy, że Thun potrafi znaleźć drogę, na której rozstrzygnie kwestję formalną co do zniesienia rozporządzeń językowych i zastąpienia ich przez ustawę, — to czyż jednak opozycja nie będzie uderzała na treść tej ustawy? Z jakiegokolwiek końca bierze się rzecz, pozostaje zawsze przekonanie, iż z obecnym parlamentem faktycznie nic więcej zdziałać niepodobna.

Twierdzą, że Gołuchowski jakoby najgoręcej za tem występował, ażeby Thun doprowadził do porozumienia z Niemcami i ażeby dla ich miłości poświęcił zarówno rozporządzenia językowe, jak i słowiańsko-klerykalną większość. Szczególniejszą rolę przypisują Niemcy ministrowi spraw zagranicznych! Znieść rozporządzenia językowe, zadowolić Niemców i rządzić przeciwko stronnictwom prawicy — to ma być program Gołuchowskiego? Czemże to różni się od programu niemieckich radykałów? Wmięszanie się ministra spraw zagranicznych do polityki wewnętrznej było już dla niektórych ministrów austrjackich fatalne. Dla Thuna podobne życzenie hr. Gołuchowskiego tem byłoby niebezpieczniejsze, że po stronie tego ostatniego znalazłby Węgry i niemiecką *Gemeinbürgschaft*. Gdyby rzeczy istotnie tak stanęły, nastąpiłyby dla Thuna dni istotnie krytyczne.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Budapeszt 17 sierpnia. *Budapester Correspondenz* donosi: Wiadomość, iż cesarz przybywa tu 24 bm. w celach pertraktacyj ugodowych, jest mylną. W końcu sierpnia powraca cesarz do Wiednia i udaje się wprost na manewry do Bazias.

Budapeszt 17 sierpnia. Apponyi oświadcza w swym dzienniku, iż nikogo nie obowiązują osobiste przyrzeczenia Banffego. Całe Węgry nie mają nic przeciwko przedłużeniu prowizorjum, albo też przeciwko zastosowaniu §. 14 w Austrji w kwestji ugody.

Wiedeń 17 sierpnia. Dzienniki ciągle jeszcze zajmują się konferencjami w Ischlu i sytuacją ogólną. Nie sposób streścić całej powodzi mniej lub więcej uzasadnionych pogłosek.

Charakterystycznem jest doniesienie *Bohemji* praskiej, jakoby bar. Gautsch był *der kommende Mann* z dodatkiem, że teraz rządziłby radykalniej, niż po upadku hr. Badeniego.

Niektóre inne dzienniki wymieniają znów bar. Chlumecky'ego, jako przyszłego szefa gabinetu. Pogłoska powstała prawdopodobnie stąd, że minister Baernreither w powrocie do Wiednia, wstąpił do Aussee, gdzie bawi Chlumecky.

Faktem jest, mimo wszystkiego, że sytuacja nie wyjaśniona, owo zaś wielkie zwycięstwo, jakie odniósł rzekomo bar. Banffy nad hr. Thunem, ogranicza się w najlepszym razie na formalnym jeno sukcesie.

Jeśli sytuacja się nie zmieni, niewątpliwie przyjdzie między Austrją i Węgrami do skutku traktat handlowy, który nie będzie niczem innem, jak przedłużeniem dotychczasowego prowizorjum. Ostateczna decyzja zapadnie dopiero po konferencjach, które rozpoczną się 24 bm. w Budapeszcie.

Budapeszt 17 sierpnia. Mimo zaprzeczeń *Fremdenblattu* zdaje się nie ulegać wątpliwości, że istotnie Kallay wystąpił w Ischlu przeciw Banffy'emu.

Asch 17 sierpnia. Odbędą się tu 21 b. m. dwa wielkie zgromadzenia, jako w rocznicę tamtegorocznego wiecu Niemców. Przemawiać mają posłowie Wolf, Glöckner i inni o sytuacji. Radykali niemieccy zawzięcie na ten wiec agitują.

Lublana 17 sierpnia. W dniach od 19 do 28 bm. odbędzie się kongres studentów słowiańskich. Na porządku dziennym sprawa założenia uniwersytetu słowiańskiego w Lublanie i sprawa założenia związku studentów słowiańskich.

Budapeszt 17 sierpnia. *Orssagos Hirlap*, organ br. Banffy'ego, zamieszcza obszerne sprawozdanie o rokowaniach i pobycie obu prezydentów gabinetu w Ischlu. Pismo to podnosi, iż br. Banffy musiał w Ischlu staczać ciężką walkę nietylko z hr. Thunem, ale i z innemi wybitnemi osobami z otoczenia cesarza.

Gdy w sobotę br. Banffy zdawał raport monarsze, cesarz robił pilnie notatki, a gdy Banffy skończył rzekł: Mój kochany Banffy pozwolisz, że jeszcze zasięgnę opinji Gołuchowskiego i Kallaya. Banffy na to skłonił się, a cesarz zawezwał do siebie obu tych ministrów, którzy przybyli do Ischlu na specjalny rozkaz cesarza.

Obaj ci ministrowie podnieśli z naciskiem konieczność utrzymania jedności monarchji i potrzebę ponoszenia nawet wielkich ofiar dla tej jedności, która jest nieodzowną dla utrzymania mocarstwowego stanowiska monarchji. Szczególniej na utrzymanie jedności kładł nacisk minister Kallay.

Następnie porozumiewał się cesarz z ministrami: Kaizlem i Baernreitherem. Obaj występowali przeciw programowi hr. Thuna. W niedzielę byli obaj prezydenci wezwani na audjencję do cesarza. Audjencja trwała przeszło $1^1/_2$ godziny, a w czasie jej cesarz omawiał szeroko swoje poglądy na sytuację, wskazał na swoje konstytucyjne usposobienie i rzekł, że wskutek zawikłań wewnętrznych konstytucja nie może nic ucierpieć.

Wyraził zdanie, iż należałoby zwołać radę państwa dla wybrania deputacji kwotowej i dla rewizji konstytucji.

Wysłuchawszy opinji monarchy obaj ministrowie oświadczyli, iż zestosują się do życzenia monarchy.

Dalej donosi *Orssagos Hirlap*, iż br. Banffy bawiąc w Ischlu przekonał się, że rząd austrjacki niema żadnego programu, że oprócz przedłożenia prowizorjum, nie ułożył sobie planu dalszej akcji. Natomiast br. Banffy na każdą ewentualność, którą podniósł monarcha, miał gotową odpowiedź, miał ułożony plan, który przewidywał wszystkie okoliczności.

Dalej zyskał br. Banffy to przekonanie, że rząd austrjacki nie obstaje bardzo przy wydanych przez siebie rozporządzeniach językowych i chętnieby je oktrojował, gdyby nie obawa przed Czechami, iż przejdą do opozycji.

Ponieważ dzisiejsza sytuacja wewnętrzna szkodzi także ogromnie ekonomicznym i międzynarodowym stosunkom Austrji, dlatego też, zaproponowano jeszcze przedłużenie ostatniego załatwienia tej sprawy na 1 tydzień do 24 bm.

Orssagos Hirlap kończy swe wywody zdaniem, że chociaż w Ischlu nie powzięto żadnej stanowczej decyzji, mimo to sprawa uregulowania stosunku Austrji do Węgier posunęła się znacznie naprzód i u monarchy zwyciężyło zapatrywanie i plan bar. Banffy'ego.

Dodajemy, że głos ten należy brać z pewną rezerwą, gdyż *Orssagos Hirlap* jest, jak to już zaznaczyliśmy, organem bar. Banffy'ego.

Praga 17 sierpnia. Poseł dr. Greger ogłasza w *Narodnich Listach*, że posłowie młodoczescy, którzy konferowali z prezydentem ministrów hr. Thunem w sprawie zarysów ustawy językowej, oświadczyli się przeciw tej ustawie, ponieważ Czesi nigdy nie dopuszczą, aby Czechy zostały rozdzielone na odrębne okręgi: czeski i niemiecki. Czesi uważają całe Królestwo czeskie pod względem językowym za obszar mięszany.

Wiedeń 17 sierpnia. *Fremdenblatt* zaprzecza stanowczo rozpuszczonej przez niektóre pisma pogłosce, jakoby w kwestji przesilenia wewnętrznego istniała różnica zdań między wspólnymi ministrami p. Kallayem a hr. Gołuchowskim, mianowicie, jakoby pierwszy z nich stał po stronie hr. Thuna a drugi po stronie br. Banffy'ego. — Rada państwa zwołana ma być podobno nie w październiku, ale już w połowie września.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Waszyngton 17 sierpnia. Sekretarz stanu Day i senator Davis z Minnesoty mianowani komisarzami do pertraktacyj pokojowych.

Hongkong 17 sierpnia. Szczegóły o wzięciu Manili przez Amerykanów brzmią następująco: Amerykanie wystosowali dnia 7 b. m. do komendanta Manili ultimatum, w którem żądają poddania się w przeciągu 48 godzin. Niemcy i ci, których oni wzięli w opiekę, wsiedli na okręty następnego dnia. Popołudniu 9 b. m. zażądano znowu poddania się, a Hiszpanie zażądali czasu do zasięgnięcia instrukcyj z Madrytu przez Hongkong. Żądaniu temu odmówiono.

Dnia 13 b. m. około 10 rano zaczęło się ostrzeliwanie linij zewnętrznych i bateryj przez okręty wojenne. Pozycję południową pod Malate musieli Hiszpanie opuścić. Amerykanie rozpoczęli wnet atak lądowy i około południa zajęli stare miasto. Manila poddała się. Pomimo silnego ognia miasto prawie nieuszkodzone.

Waszyngton 17 sierpnia. Ambasador amerykański w Londynie John Hay mianowany sekretarzem stanu w miejsce Daya.

Mac Kinley mianował komisarzy do ustalenia szczegółów w sprawie opuszczenia przez Hiszpanów Kuby i Portorico. Dla pierwszej wyspy mianowani jenerałowie Wade, Butler i admirał Sampson, dla drugiej jenerałowie Brooke, Gordon i admirał Suley.

Madryt 17 sierpnia. Rząd hiszpański wyda rozkaz jenerałowi Blanco i wszystkim znajdującym się na Antyllach dowódzcom, aby pozostali na swych stanowiskach, dopóki wyspy nie zostaną przez Hiszpanów opuszczone.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Berlin 17 sierpnia. Nie wiedzą tu nic o wiadomości nadeszłej przez Londyn z Petersburga, jakoby cesarz Wilhelm miał się zjechać z carem w początku września w celu uspokojenia podejrzeń cara co do podróży cesarza Wilhelma do Palestyny.

Stambuł 17 sierpnia. Sułtan ułaskawił 72 skazanych na wygnanie do Tripolisu za wichrzenia młodotureckie i przywrócił im dawne ich rangi.

Sofja 17 sierpnia. Wiadomość, że 12 bułgarskich oficerów podejrzanych o spisek umknęło do Niszu, jest mylną.

Belgrad 17 sierpnia. Deputowani urządzili w Niszu bankiet, na którym byli obecni król Aleksander i Milan. Na pełne zapału toasty odpowiadali jak najserdeczniej.

Lisbona 17 sierpnia. Gabinet podał się do dymisji. Prezydjum i sprawy wewnętrzne obejmie prawdopodobnie Luciano de Castro, wojnę pułkownik Telles, sprawy zewnętrzne Beirao, finanse Espagueira, sprawiedliwość Ollpoim, marynarkę Villaca; sytuacja polityczna bez zmiany.

Wiedeń 17 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz darował 19 skazanym resztę kary. Z tych przypada na Wiśnicz i Stanisławów po 1 kobiecie, na Lwów 2 mężczyzn.

Tomatove (Madagaskar) 16 sierpnia. Krążownik francuski „La Perouse" wiozący na pokładzie swym Gallioniego, który znajdował się w podróży inspekcyjnej, wpadł wskutek burzy na skały nadbrzeżne i rozbił się. Cała załoga uratowana.

Amsterdam 17 sierpnia. Rozruchy robotnicze przybierają groźny charakter. Wojsko rozbiło wczoraj kilka band białą bronią. Stowarzyszenia robotnicze postanowiły prowadzić dalej strejk.

Berlin 17 sierpnia. *Berliner Ztg* w dłuższym artykule p. t.: „Jeszcze Polska nie zginęła", pisze, że każda narodowość ma prawo do rozwoju i samodzielności. Jeżeli Niemcy wysoko stawiają niemieckość, to nie powinni z drugiej strony popełniać nietolerancji wobec innych narodów, zwłaszcza Polaków. Najlepszym dowodem, że w tej mierze błądzą, jest ciągły rozrost polskości.

Berl. Ztg porównywa Polaków w Poznańskiem z Niemcami w Czechach, w których, sądzi, że są terroryzowani. Stosunki w Poznańskiem nie budzą nadziei, aby usiłowania rozszerzania tam niemieckości odniosły większe sukcesy. Przeciwnie, Polacy odnoszą zwycięstwo moralne i materjalne nad zarozumiałymi germanizatorami. Artykuł kończy się słowami: „Jeszcze Polska nie zginęła! — dbają o to ultra germańscy siłacze".

Hamburg 17 sierpnia. *Hamb. Nachr.* występują gwałtownie przeciw protestowi polskich uczonych w sprawie zakazu zjazdu poznańskiego. Organ bismarkowski już naprzód zarzuca przyszłemu zjazdowi, za lat dwa zapowiedzianemu do Krakowa, tendencje polityczne.

Rzym 17 sierpnia. Papież odbywa już zwykłe spacery po ogrodach watykańskich. Onegdaj rzekł on do swego otoczenia, śmiejąc się: „Jeszcze raz zrobiono mnie nieboszczykiem, ale jak widzicie, żyw jestem". Do królowej rejentki hiszpańskiej wystosował papież telegram, w którym gratuluje jej podpisania protokołu pokojowego, gdyż tylko pokój może ułatwić Hiszpanji uregulowanie jej stosunków ekonomicznych.

Petersburg 17 sierpnia. Na uroczystość odłonięcia pomnika Aleksandra II w Moskwie zaprosił car osobiście wszystkich żyjących jeszcze ministrów i pomocników ministrów, którzy urzędowali za Aleksandra II. Między innymi otrzymali takie zaproszenie były minister wojny Miljutyn, były minister sprawiedliwości hr. Pahlen, sekretarz stanu Nabokow i inni.

Wiedeń 17 sierpnia. Ubiegłej nocy wydrapał się pewien robotnik na szczyt wieży kościoła wotywnego (Votivkirche), gdzie zawiesił chorągiew o barwach państwowych. Policję zawiadomiono o tem po północy, a wysłane organa policyjne zastały przed kościołem pewną dziewczynę, która przybyła z chorągwią, pragnąc również wydostać się na wieżę i chorągiew z powodu urodzin cesarza na niej zawiesić. Dziewczyna owa musiała jednak wyrzec się swego zamiaru, gdyż policja nie dopuściła do wykonania go.

Sofja 17 sierpnia. Omal nie przyszło tu do groźnych zaburzeń robotniczych. Podczas ostatniej wypłaty tygodniowej robotników zajętych przy kanalizacji miasta, zjawili się bowiem urzędnicy podatkowi i zażądali od robotników złożenia opłaty t. z. patentowej, będącej pewnym rodzajem podatku zarobkowego, a wynoszącej po 3 franki od głowy. Robotnicy sprzeciwili się temu żądaniu stanowczo i zelżyli urzędników, którzy wreszcie, widząc wzburzenie, jakie panuje między robotnikami, oddalili się.

Wrocław 17 sierpnia. Strejk murarzy tutejszych po kilkotygodniowem trwaniu, zakończony został. Strejkujący ponieśli zupełną klęskę i nie przeprowadzili ani jednego ze swych żądań.

Niżny Nowogród 17 sierpnia. Wczoraj w nocy wybuchł wielki pożar w tutejszym domu robotniczym. Dotychczas wydobyto ze zgliszczy 13 trupów. Zachodzi obawa, że liczba ofiar jest bardzo znaczna, gdyż dotychczas nie odszukano wielu osób, które w spalonym domu mieszkały.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 17 sierpnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 361·12, Węg. Kredyty 394·50, Anglobanki 156·75, Wiedeńsk. „Bankverein" 267·50, Unjony 295·50, Laenderbank 225·75, Sztacbany 362·12, Lombardy 77·50, Elbetahle 266·50, Kolej północno-zachodnia 250·—, Tytuniowe 133·50, Rima 253·50, Alpiny 164·70, Renta majowa 101·55, Węg. renta koronowa 98·60, Losy tureckie 60·60, Marki niemieckie —·—. Usposobienie ciche.

Berlin 17 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 226·40 (361·34). Sztacbany 154·— (362·13), Lombardy 33·50 (78·46), Disconto 201·25. Usposobienie stałe.

Frankfurt 17 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 306·37 (361·54). Sztacbany 306·87 (362·38). Lombardy, 69·12 (78 60), Laura 201 10, Harpener —·—, Disconto —·—. Usposobienie stałe.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 17 sierpnia godz. 2 min. —.

Alpiny	165·50	Galic. oblig. prop.	97·80
Akcje kredytowe	361·37	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	396·25	Akcje tyton.	134·50
Anglobanki	157·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·60
Unjony	295·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	267·50
Nordbany	—·—	Landerbanki	226·—
Lombardy	77·50	Renta złota węg.	120·60
Losy tureckie	61·20	Bankvereiny	267·75
Staatsbany	361·62	Wspólna renta p.	101·60
Czerniowieckie	292·—	Ruble	127·50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 17 sierpnia 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·50 do 213·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·50 do 294·50. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 379·— do 389·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. $4^1/_2$% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·20 do 96·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. $4^1/_2$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·20 do 96·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 49·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleondor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·70 do 1·27·70. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 sierpnia 1898 r.

HOTEL ŻORZA. H. br. Bruckmann z Monasterzysk. E. v. Haxthausen z Berlina. D. Quirsfeld z Wiednia. A. Hulimka z Mycowa. J. Jabłonowski z Zagwożdzca. Z. Radzimiński z Podola. M. Burzyński z Buczacza. J. Wachowicz z Trybnchowic. L. Brauns z Wygody.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. W. hr. Reyowa z Psar. K. hr. Cetner z Mościsk. Inż. W. Ryba z Wiednia. J. Podlewski z Czernilowa. S. Wybranowska z Kimirza. S. Gliński z Hrebenowa. B. Rakowska z Warszawy. T. Rakowski z Kijowa. E. Ebner z Węgier. F. Holdorff z Trjestu. F. Wozimilek z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI. D. Udrycki z Mostów. K. Alzner ze Żółkwi. G. Baruch z Krakowa. F. Kołodkiewicz z Dobromila. H. Feinsten z Paryża. N. Modzelewski z Skotynian. Dr. Landesberg, Langer z Tarnopola.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

Książe kazał...

(Przyczynek do historji starokawalerstwa).

(Ciąg dalszy).

Gdy przybyli sędziowie, posadzono dziewczynę naprzeciwko nich i uczony doktor stanął przy niej. Deodonato prosił sędziów, aby sumiennie i troskliwie zbadali rzecz całą, w celu wydania mądrego i sprawiedliwego wyroku, czy dr. Fusbius prosił o rękę dziewczyny, czy nie.

Powstała ożywiona dyskusja. Niektórzy z uczonych mężów trzymali się ściśle słów i twierdzili, że przemówienie doktora Fusbiusa nie zawierało bezpośredniego oświadczenia się, podczas gdy inni, niestety większość — sądzili, że ze względu na umysł i wykształcenie uczonego doktora należy przyjąć, iż słowa, które przypieczętował całusem, wymówił w tem rozumieniu i w tem przekonaniu, że zawierały one oświadczenie — co zresztą wypływa z jego zachowania się, postępowania i wyglądu.

— Fatalna rzecz! — zauważył książę Deodonato, i zmarszczył brew, gdyż im dłużej wpatrywał się w piękną dziewczynę, tem nienaturalniejszą, nieprzyjemniejszą, nieznośniejszą wydawała mu się myśl, że ma wyjść za mąż za doktora Fusbiusa. — Jeżeli jednak tak brzmi ustawa... Deodonato westchnął i spojrzał na dziewczynę.

W tej chwili spotkały się ich oczy, a gdy ona zauważyła, że książę jest przystojnym mężczyzną, a oczy jego wymownie wyrażają podziw dla niej, zarumieniła się, a policzki, z których zdaniem sędziów uciekła wszelka krew, stały się znowu kwitnące jak róże. I książę westchnął znowu.

— Milordzie — rzekł do ministra — usłyszmy wyrok tych mądrych, uczonych mężów. Sprawa trudna. Powiedz mi pan swoje zdanie.

Minister sprawiedliwości rzucił badawcze spojrzenie na księcia, a ten dodał:

— Odpowiadaj pan szczerze i sprawiedliwie, gdyż takiem jest moje życzenie.

A minister obejrzał się dokoła i rzekł:

— Wasza wysokość, jestto najrozsądniejsza, najsprawiedliwsza, najsłuszniejsza propozycja małżeńska, jaką kiedykolwiek w księstwie zrobiono.

— Ha, niech więc taką będzie — rzekł Deodonato.

Doktor Fusbius uśmiechnął się tryumfująco, a dziewczyna zbladła.

— I — ciągnął minister dalej — obowiązuje ona każdego mężczyznę, każdą kobietę i jest uświęcona ustawą.

— Niech i tak będzie — rzekł Deodonato.

— Jeżeli wasza wysokość nie zarządzi inaczej — dodał minister.

Dokoła powstało poruszenie.

— Gdyż — ciągnął minister dalej — według starych ustaw, zwyczajów i obyczajów tego kraju nie mogą rozporządzenia wszelkiego rodzaju ukrócać potęgi i wysokich praw jego wysokości. Wskutek tego, według rozporządzenia, każdy ma obowiązek poddać się pokornie odrzuceniu propozycji małżeństwa, jeżeli jego wysokość sam w mowie będącej dziewczynie najłaskawiej rozkazać raczy, aby z nim podzieliła tron. A zatem na wyraźne życzenie jego wysokości księcia Deodonato ogłaszam wyrok, że ta dziewczyna jest prawnie i nieodwołalnie narzeczoną uczonego doktora Fusbiusa — chyba, że jego wysokość książę Deodonato raczy sam prosić o jej rękę. Oby moje przemówienie znalazło sankcję jego wysokości.

Minister z godnością siadł na fotelu.

Książę Deodonato siedział przez pewien czas zamyślony, a w komnacie panowała głęboka cisza.

— Niechaj wszyscy — rzekł nareszcie — z wyjątkiem tej dziewczyny, opuszczą pokój.

Wszyscy się oddalili, a książę Deodonato pozostał z dziewczyną sam.

Wstał, spojrzał na nią przeciągle, dziewczyna jednak spuściła oczy.

— Jak się nazywasz? — zapytał książę.

— Dulcissima — odrzekła.

— Piękne imię — rzekł książę łagodnie i położył rękę lekko na jej ramieniu. — Dulcissima, masz najpiękniejszą twarzyczkę w całem księstwie i tylko ciebie chcę mieć za żonę.

Deodonato pocałował dziewczynę.

Ona jednak zapomniała wyciąć księciu policzek, jak to zrobiła doktorowi Fusbiusowi. Zarumieniła się, zbladła znowu i rzekła:

— Nie wyjdę za mąż z musu.

— Dziewczyno, jestem twoim władcą! — zawołał książę.

— I gdybyście byli nawet samym archaniołem! — odparła.

— Tym domem jeszcze nikt nie gardził — rzekł książę — czyż jestem może niskiego pochodzenia, albo szalonym, albo garbatym, ułomnym?

— Dzisiaj kobiety waszego kraju zeszły do rzędu niewolnic, a mężczyźni stosownie do waszej woli stali się ich władcami — rzekła.

— To prawo natury!

— Ale nie według mego gustu.

Deodonato niezadowolony, przyłożył rękę do srebrnego dzwonka.

— Fusbius tam czeka — rzekł.

— Wyjdę za niego za mąż i zabiję — zawołała Dulcissima.

Deodonato spojrzał na nią. Spuściła oczy i zaczęła się bawić wstążką przy sukni.

Następnie rzekł Deodonato:

— Dulcissima, jakiem jest twoje żądanie?

— Abyście odwołali rozporządzenie — odparła.

Deodonato zmarszczył brew; niechętnie cofał swoje słowo.

— Co rozporządziłem, to rozporządziłem — rzekł.

— A co postanowiłam, to postanowiłam — brzmiała stanowcza odpowiedź.

Deodonato zbliżył się do niej.

— A jeżeli cofnę rozporządzenie? — zapytał.

— Zrobicie dobrze — odparła.

(Dokończenie nastąpi).

KONKURS.

Wydział powiatowy w Turce ogłasza niniejszem konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej z roczną płacą 1000 zł. i dwoma dodatkami pięciolecia po 100 zł. a. w.

Wymaga się od kandydata na takową:

1. Nieprzekraczalny 40 rok życia
2. Dokładna znajomość obowiązujących ustaw administracyjnych i całej manipulacji biurowej.
3. Znajomość obydwu języków krajowych w słowie i piśmie.
4. Stabilizacja nastąpić może po roku prowizorycznej i zadowalniającej służby.
5. Pierwszeństwo mają ukończeni prawnicy.

Podania należycie udokumentowane mają być do dnia 15 września b. r. do Wydziału powiatowego wniesione. 1774 1—2

Z Wydziału powiatowego

Turka, dnia 12 sierpnia 1898.

Prezes:
Osuchowski.

L. 83.185 1777 1—1

Konkurs.

W obrębie galicyjskiej krajowej Dyrekcji skarbu jest do obsadzenia kilkanaście posad asystentów technicznej kontroli skarbowej. — Asystenci przyjęci zostaną na razie prowizorycznie za kontraktem służbowym, a po upływie jednorocznej, a w miarę okoliczności dwuletniej zadawalniającej służby za kontraktem zamianowani będą rzeczywistymi urzędnikami państwowymi w XI. klasie rangi.

Asystent kontroli skarbowej przyjęty prowizorycznie za kontraktem służbowym pobierać będzie zwyczajne pobory urzędnika państwowego XI. klasy rangi (płacę i dodatek aktywalny) w razie zaś, jeżeli przeznaczony zostanie do stałego dozorowania przedsiębiorstw kontroli skarbowej podlegających jak n. p. wolnych składów na wódkę, cukrowni, browarów, rafineryi olejów mineralnych, etc. przez czas użycia do tej służby w miarę postanowień statutu organizacyjnego zamiast dyet, kosztów podróży, względnie tz. należytości za chody roczny ryczałt, którego wysokość w każdym poszczególnym wypadku oznaczoną zostanie, a który najmniej 250 zł., a najwięcej 400 zł. rocznie wynosić może.

Wymogi do osiągnięcia posady asystenta technicznej kontroli są:

1. Obywatelstwo austrjackie;
2. Nieposzlakowany charakter;
3. Nieprzekroczony 40 rok życia;
4. Dokładna znajomość języków krajowych i języka niemieckiego;
5. Dowód ukończenia chemiczno-technicznego oddziału w jednej z austrjackich szkół politechnicznych i złożenia pierwszego egzaminu państwowego co najmniej z klasyfikacją „uzdolniony";
6. Co najmniej dwuletnie zajęcie przy technicznem kierownictwie browarów gorzelń, cukrowni lub rafinerji olejów mineralnych.

Ubiegający się o posadę wnieść mają podania należycie udokumentowane w przeciągu czterech tygodni do Prezydjum c. k. krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie.

C. k. krajowa Dyrekcja skarbu.

Lwów, dnia 5. sierpnia 1898.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

- Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem
- Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe osob. 5 — popoł. posp. 9·30 wieczorem
- Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z Czerniowiec osob 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem
- Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza Chyrowa, Borysławia osob 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·20 w nocy, osob 12·15 w nocy
- Ze Sokala i Rawy ruskiej osob 7·55 rano, osob 5·55 popoł
- Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano
- Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano.
- Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem
- Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od $^1/_6$ do $^{31}/_8$ i od $^{16}/_9$ do $^{30}/_9$ wł codziennie od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. tylko w święta i niedziele osob 7·57 wieczorem, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem
- Z Zimnej wody od $^6/_6$ do $^{11}/_9$ włącznie osob 7·30 rano
- Z Brzuchowic tylko od $^6/_6$ do $^{31}/_8$ wł i od $^{16}/_8$ do $^{11}/_9$ wł osob 4·12 wieczorem, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. osob. 8·31 wieczorem

Ze Lwowa odchodzą

- Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.
- Do Podwołoczysk z Podzamcza posp 6·15 rano, osob 9·53 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.
- Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.
- Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.
- Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł, osob. 7·10 wieczorem
- Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem
- Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.
- Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł.
- Do Janowa osob. 9·25 rano, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od $^1/_6$ do $^{31}/_8$ i od $^{16}/_9$ do $^{30}/_9$ włącznie codziennie, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. w niedziele i święta osob 8·40 wieczorem
- Do Zimnej wody tylko od $^6/_6$ do $^{11}/_9$ wł osob. 3·46 popoł
- Do Brzuchowic tylko od $^6/_6$ do $^{11}/_9$ włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł od $^6/_6$ do $^{11}/_9$ wł. osob 9·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.